

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zhr. 12.—Półrocznie zhr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym prenumeratom przypominamy, iż czas już odnowić przedpłatę kwartalną. Wczesne, o ile możliwości, nadsyłanie prenumeraty leży zarówno w interesie naszym jak i sz. abonentów.

Gdzie siła?

Gdybyśmy mieli tylu ludzi zasad, ilu jest zwolenników frazesów—bylibyśmy niezawodnie społeczeństwem najszcześliwszem na kuli ziemskiej.

Niema zapewne człowieka inteligentnego, któryby przy lada sposobności nie wołał: rodzina jest podstawą szczęścia ogółu, rodzina jest źródłem wszelkiego dobra i... zła, jakie sphywa na naród, źródłem wszelkich cnót i występków.

Tymczasem rozejrzyjmy się w stosunkach rzeczywistych. Czy wiele jest takich, którzyby rodziny własne chcieli i umieli stawiać na tym piedestale świętości, jaki im sama Opatrzność wyznaczyła? — Czy wielu jest ojców, którzyby umieli być nie tylko „głowami rodzin“ ale i ich duszą, w najczystszej, najpodnioslejszej tego słowa znaczeniu?

Doprawdy, dziś gdy upadek moralności, nawet wśród tak zwanych sfer oświeconych, jest aż nadto widocznym gdy cnota i honor coraz częściej są wysmiewane,—dziś, mówimy, bardziej może niż kiedykolwiek, należałoby wziąć pod uwagę pytania powyższe i policzyć się z nimi.

Omówień ani półsłówek niema co szukać, trzeba wyznać szczerą i otwartą prawdę.

Organizacja rodziny w społeczeństwie naszym jest coraz słabszą. Rozluźniają się węzły, które najtrwalszemi być winny, słabną i zrywają się nici, mające łączyć i skupiać wszystkich członków jednego domowego ogniska, słowem, stanowisko rodziny staje się tak wyraźnie zachwianem iż tylko albo obojętni na wszystko, albo zaślepieni we własnej doskonałości, mogą tego nie widzieć.

Zatracamy poczucie świętości i czci związków rodzinnych, zapominamy najwidoczniej, iż w rodzinie tkwi źródło istotnej siły społeczeństwa.

W chwili gdy poniekąd sam instynkt zachowawczy, pcha nas do obrony własnego bytu ekonomicznego, gdy pragnąc istnieć, pragniemy nie tylko bronić się na drodze pracy, ale i zwiększać nasz dorobek, coraz częściej słyszeć można głosy nawołujące do *solidarności*, do skupiania sił rozstrzelonych, do stawania w zwartych, jedną myślą ożywionych szeregach.

Zacne, błogosławione to głosy. Ale czy podobna wyo-

brazie sobie solidarność szerokich kół lub całych warstw społecznych, bez solidarności przedewszystkiem w rodzinie? Jak wszelka inna tak i ta cnota, tylko tutaj wyrabiać się jest w stanie, a przecież trudno o nią — i wśród rodzin nasyżych.

Tam gdzie całe tchnienie jednostek skupiać się powinno około jednej wspólnej pracy i myśli, gdzie temu skupieniu nic już na przeszkodzie nie staje, tam nawet widzimy niestety bardzo często dziwne rozbieżności najbliższych sobie osób. Syn nie rozumie ojca—ojciec syna, córka obojętną jest dla matki, brat nie podziela uczuć i pragnień najbliższego rodzeństwa. Jeżeli takie kółko coś zbliża, to najczęściej tylko interes materyalny, sprawy majątkowe, po za tem nic. — Gdy jednemu z członków rodziny kapryśny los odmówi swych uśmiechów, gdy go dotkną kłęski i niepowodzenia, może on rychlej nieraz doczekać się podania ręki od obcych niż od najbliższych. Któż takich faktów nie widzi, kogóż nie uderzają one w kołach, wśród których się obraca?

I, rzecz dziwna, nieraz się zdarza, iż ludzie zkądnąd uczciwi i dobrze myślący, nie czują przecież w sobie iskry tych gorących uczuć rodzinnych, któraby dusze bratnie zapalała do wspólnej, wielkiej, bezgranicznej miłości i wzajemnych w swej rodzinie poświęceń, któraby łączyła ich nie w samych tylko sprawach powszedniego chleba.

Ojcowie kochają synów, ale ta miłość nie przekracza bardzo często troski o zapewnienie im wygodnego bytu, a te ideały życia jakie przyswiecały rodzicom, obcemi są często-kroć dla dzieci.

Zawiele myślimy o karierze osobistej naszych dzieci zamało o ich użyteczności, jako członków tego społeczeństwa, wśród którego wrażliwość i żyć będą.

Znamy wielu ojców, którzy zbyt często, za ledwie kilkoletnim malcom przeznaczają z góry zawody, mogące przynosić większe lub mniejsze osobiste dochody; lecz jakże niewiele z tych ojców zapytuje: będąż oni dobrymi obywatelami, będąż to ludzie prawdziwej mocy ducha? — Ojcowie, powtarzamy, nawet nie pytają o to, a cóż dopiero mówić o jakiejś systematycznej pracy w tym kierunku, o tej pracy nad wyrabianiem zasad i charakteru, o tej pracy, która nigdzie równie pięknych jak w rodzinie nie może wydać plonów!

Tej pracy w rodzinie niema, a więc i w społeczeństwie nie może być jej rezultatów.

Więcej powiemy. Jeżeli i młodzież nasza jest tak dziwnie zmienioną, iż jej poznać trudno, jeżeli kuglarze udający proroków naukowych, potrafili wdrożyć ją i przyzwyczaić do wysmiewania tego co ojcowie czcili i szanować przywykli, to i tego objawu szukać trzeba nie gdzieindziej, jeno tam głównie gdzie jest źródło wszelkiej siły i wszelkiej niemocy: w rodzinie.

Nie może być tak wyrodnego dziecka, któreby zohydzało zasady, przekonania i wierzenia własnego ojca—jeżeli tylko ojciec ten umiał je w młodzieńczą duszę wszczepić, jeżeliby nad przelewaniem swych zasad i przekonań umiał i chciał pracować.

Pracować, powtarzamy, gdyż tylko taka praca, nad utrzymaniem tej ciągłości zasad i przekonań, któreby przechodziły z ojca na syna, jako najdroższy, najważniejszy spadek duchowy, stanowić może jedyną rękojmię porządku społecznego, pomysłności zbiorowej. Nie dość jest wygłaszać pewne idee, nie dość kochać je nawet i w imię ich walczyć, ale obowiązkiem jest nadto, nie dać im umrzeć wraz ze śmiercią własną. Obowiązkiem jest to, w co wierzymy całą mocą własnych przekonań, tak głęboko wpoić w dusze naszych następców, iżby tych idei nie ztamtąd wyrugować nie zdołało.

Jeżeli więc pragniemy istotnie aby społeczeństwo nasze nabrało tej siły, jaka w walce o istnienie własne jest warunkiem najpierwszym, jeżeli chcemy z tej walki o chleb i miejsce we własnym domu wyjść zwyciężko i cało, jeżeli słowem nie chcemy być pochłonięci przez te żywioły, które potęgą złota chciałyby zdusić wszystkie szlachetniejsze pierwiastki ducha ludzkiego, — to należy nam przedewszystkiem pamiętać, iż siła owa nie może się rozwinąć, jakby za dotknięciem jakiejś różeczki cudownej.

Nie; ta moc ducha i zdolność do obronnej walki ekonomicznej, musi najpierw wyrobić się w rodzinie małej, najbliższej, zanim ogarnie rodzinę naszą wielką: społeczeństwo całe.

Tam, w rodzinie jej źródło.

Jan Jeleński.

Tegoroczne wybory

W TOWARZYSTWIE KREDYTOWEM ZIEMSKIM.

(Dokończenie).

Zdarza się też często, że kandydaci na urzędy z wyborów, powagą długoletniego urzędowania tak imponują ogółowi, że wybór ich nie podlega nawet dyskusji. Nie sądzimy, ażeby ten tryb postępowania wolnym był od zarzu-

tów. Jakkolwiek bowiem zdarzyć się mogą pomiędzy osiwiałymi w służbie publicznej pracownikami tacy, których usunięcie od urzędu byłoby ciężką dla stowarzyszonych stratą, — są inni, którzy nic więcej prócz rutynicznej znajomości przepisów nie mają za sobą.

Bywa jeszcze gorzej, jeżeli ci urzędnicy niczem więcej prócz tytularnej własności nie są ze stanem ziemiańskim, respective ze stowarzyszonymi, związani. Wtedy, są oni obcy rzeczywistym interesom stowarzyszonych; każdą kwestję mierzą piędzią swego zdania, a priori w czterech ścianach miejskiego mieszkania powziętego, i są często istną kłeską dla stowarzyszonych. Sądzilibyśmy przeto, że większą kwalifikację na urząd Towarzystwa (z wyborów) daje nie tytuł własności, ale rzeczywiste posiadanie dóbr stowarzyszonych, a nadto osobiste zajmowanie się sprawami majątku ziemskiego; bo ono jedno gwarantuje znajomość rzeczy, chroni od doktrynerstwa i od patrzenia na rzeczy cudzemi oczami.

W tym względzie zapewne spotkamy twierdzenie, że gdzież właściwiej, jak nie w Towarzystwie, w instytucji ziemiańskiej, pomieścić tych ziemian, którzy pracy na chleb szukać są zmuszeni. Zgoda. Lecz bióra Towarzystwa posiadają inne jeszcze posady, nie wymagające nieustannej świadomości biegu spraw rolniczych i finansowych posiadłości ziemskiej, jak tego wymagają urzędy obieralne; tam więc przedewszystkiem jest miejsce dla potrzebujących służyć dla chleba, — i słusznem będzie, jeżeli władze Towarzystwa posady te nimi przeważnie obsadzać będą.

Instytucya, na którą składają się wyłącznie ziemianie, powinna zaopiekować się i tymi z nich, którzy, jeżeli nie dziś, to w niedalekiej przeszłości przykładali się narówni z drugimi do jej rozwoju i pomysłnego stanu obecnego. Ale nie powinna jednocześnie zapominać o granicach kompetencji każdego z funkcjonujących w jej organizmie administracyjnym, czynników.

Takie tedy stawiamy wymagania, pod względem kandydatów na urzędy wyborcze. — Pomijamy z umysłu inną rzecz, nierównie ważniejszą, tyczącą zmian w ustawie obowiązującej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. — Była ona tyle razy przez zebranych na wybory ziemian podnoszoną, a przedyskutowaną o tyle, iż zdaje się nic nadto dodać do niej niepodobna. Nowa ustawa, jaka przez dzisiejsze władze Towarzystwa wypracowana została, nie we wszystkich punktach uwzględniła życzenia ziemian. Gdy jednak, taka, jaką ułożono, przedstawioną już jest do zatwierdzenia przez władze państwa, i wszelka dyskusya nad nią byłaby spóźnioną, — nie pozostaje stowarzyszonym nic więcej, jak oświadczyć swoją na nią zgodę lub niezadowolnienie, które pozostaną, jako świadectwo zgodności zdań mandantów i mandataryuszów, jako świadectwo, o ile wybrani wywiązali się z włożonego na nich przez stowarzyszonych zlecenia.

Będzie to zadośćuczynienie, nie dość materyalne wprawdzie, ale będzie miało na przyszłość ten skutek dobry, iż zmusi wybranych do oglądania się baczniejszego na zdanie

się, jak drogim dla niej jest Alfred, jak bardzo się przywiązała do niego.

A tak niedawno jeszcze uważała go tylko za dalekiego kuzyna za ledwie, a myśl, że zostanie jego żoną, jakkolwiek nie przestraszała jej, niemniej nie napawała także szczególną rozkoszą.

Pani Laura wytłómaczyła jej że tak będzie dobrze, i projekt przyjęty został w zasadzie, jako odpowiedni stanowi i pozycji towarzyskiej stron obydwu.

W planach Natalci było, że po ślubie zagranicę wyjadą, potem dom otworzą, bawić się będą, jak tysiące małżeństw w tej sferze, zgodnych i dobruzych na pozór, lecz nie złączonych nicią żywszej, gorętszej sympaty.

Dotychczas zgadzała się na Alfreda, tak samo, jak zgodziłaby się może na innego młodego człowieka z tej sfery; małżeństwo uważała jako konwenans, jak rolę, którą każda prawie kobieta odegrać musi — i, co prawda, więcej ją obchodziła myśl, w jakich kostiumach tę rolę odgrywać będzie, aniżeli kwestya, czy ją dobrze odegrać potrafi?..

Dziś zmienił się zupełnie bieg jej myśli, dziś zdawało jej się, że już żyć bez Alfreda nie może... Widziała jego obraz wszędzie, na samą myśl o nim czuła żywsze, szybsze uderzenia serca, rumieniec wybiegający na twarz, — czuła, że przyłgnęła do niego duszą całą, pokochała całą siłą i ogniem dziewiczego serca.

PUŁKOWNIK.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

W ów dzień, w którym pan Stanisław z Alfredem pojechali do Borków, ona sobie miejsca znaleźć nie mogła. — Chodziła niespokojna po ogrodzie, wyglądała przez sztachety, czy nie powracają już z tej wizyty fatalnej — ale się powrotu doczekać nie mogła.

Te kilka godzin wydały jej się długimi... długimi jak nieskończoność, jak wieczność. Kiedy wreszcie, o północy prawie, powóz stanął przed dworem, kiedy się skończyły już dla niej stracone godziny czekania — usnąć nie mogła.

Słońce wschodzące, wkradłszy się do jej pokoiku przez okno, złotym swoim promieniem całowało jej twarzyczkę zmęczoną, oczy od łez nabrękle, widziało jej sen przerywany, gorączkowy i niespokojny.

Teraz dopiero biedna dziewczyna poznała i przekonała

większości, i będzie moralnym hamulcem przeciw arbitralnemu przywłaszczaniu sobie przez wybieralne władze Towarzystwa głosu decydującego w sprawie, całe stowarzyszenie obchodzącej, a to wbrew praktyce we wszystkich niemal towarzystwach krajowych przyjętej.

Mówiąc wyżej o przygotowaniu wyborów, mieliśmy na myśli projekt, rzucony niegdyś przez „Niwę“.

Proponuje ona, ażeby prezesi wyborów utworzyli komitety wyborcze, powoławszy do nich najpoważniejszych obywateli z każdego powiatu. — Komitety owe wyjść mogą czy to z powołania do nich członków przez prezesa zebrania osobiste, czy też z członków, wybranych za porozumieniem się ziemian danego powiatu. Ten ostatni sposób wysadzania komitetów wyborczych wydaje się nam słuszniejszym, jako reprezentujący życzenia i zaufanie ogółu stowarzyszonych.

Sądzimy, że utworzenie podobnych organów wyborczych nie napotkałoby trudności, jako ani prawu przeciwne, ani na swobodę obrad i wyborów dybiące. Ale, jakkolwiek zadanie nie będzie trudnym, musi znaleźć początkowanie tam, gdzie ono się z prawa należy, to jest u przewodniczących zebraniom. — Nie godzi się wątpić, że ci dołożą starań, aby wybory wypadły jak najlepiej, i że tem samem przygotowują wszystko, co pomyślny ten rezultat zapewnić może.

K. W.

Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTÓW NIEMIECKICH.

przez P...

I.

U pana Salomona Levysohna, naczelnika gminy żydowskiej w jednym z małych miasteczek Księstwa Poznańskiego, odbywała się narada.

Sześciu zamożnych izraelitów siedziało w salonie, zastawionym mnóstwem drogocennych sprzętów, słuchając uważnie słów gospodarza, siwowłosego starca, który mówił wolno, śpiewającym głosem, poprawiając od czasu do czasu małej, aksamitnej czapeczki, zsuwającej się ciągle na tył głowy.

— Ciężko zgrzeszyła córka Jeruzalemska, — prawił Levysohn — przeto odłączył ją Pan jako nieczystą. Wszyscy, którzy ją dawniej w uczciwości mieli, lekce ją sobie potem wazyli, bo utrapił ją Pan dla mnóstwa jej przestępstw. — Książęta nasi i mędrcomie stali się jako jelenie, nie znajdujący paszy, uchodzący bez siły przed tym, który je goni. — Wrogowie nasi wyciągnęli rękę swą na wszystkie nasze ko-

Miłość paliła ją jak płomień, zazdrość szarpała ostremi szponami — krwawiła jej serce. Natalcia przez całe życie swoje nie doznawała tylu wrażeń, ile przez jeden dzień obecnie, przez jedną noc niespaną, a czasem nawet przez chwilkę krótką, jak jedno mgnienie oka... jak myśl...

Umysł jej, niezajęty niczem, całkowicie wypełnił się tą miłością tylko, wszystkie uczucia, wszystkie myśli, w tym się jednym zestrzeliły kierunku.

On stał się teraz całą treścią jej życia, przedmiotem marzeń wszystkich i nadziei...

Niegdyś tak wesoła i swobodna... dziś drżała w obec niego i bladła...

Nieraz, gdy przemówić do niego chciała, głos jej zamierał w gardle; gdy pragnęła go dotknąć szyderstwem, podrażnić — oczy jej napelniały się łzami; czasem, gdy ze spaceru wracał, chciała wyjść naprzeciw, przypadkiem go niby spotkać, lecz nogi odmawiały posłuszeństwa, i bezsilna padała na krzesło, lub na ławkę w ogrodzie.

Onieśmiałoną i jakby zawstydzoną w obec niego się czuła — a cały ciężar uczucia przygniatał ją tem więcej, że nie miała się wywnętrzyć, wypowiedać przed kim.

Gdy pułkownik przyjechał oddać panu Stanisławowi wizytę, pani Laura, jak to było łatwym do przewidzenia, nie pokazała się wcale w salonie; wymówiła się bardzo gwałtowną migreną i szalonym bólem głowy, a chuda miss

chania, sponiewierali nas i zdeptali, bo zaćmił Pan w zapalczywości swojej córkę Syońską, i zrzucił z nieba na ziemię sławę izraelską, a nie wspomniął na podnózek nóg swoich w dzień zapalczywości swojej. Panie, Panie, ukarałeś nas ciężko za winy ojców naszych i pohaniłeś dzieci swoje i zniszczyłeś.

Starzec rozchylił ramiona i spojrzął w sufit, a towarzysze jego kiwali głowami mrużąc niewyraźne słowa.

Jeden tylko, liczący nie więcej nad lat czterdzieści, niski, otyły, wygolony zwyczajem angielskim, ubrany wytwornie, nie pochylał czoła, aby wtórować patryarsze przytłumionym szepceniem, tylko kręcił się na krześle, krzywił się, zrywał się, ruszał ustami, jak gdyby się chciał odezwać.

Po chwili ciągnął Levysohn dalej:

— Ale Pan, który nas nosił niby na skrzydłach orłowych i przywiódł nas do siebie, który rzekł do ojców naszych: będziecie mi własnością nad wszystkie narody i królestwem kapłańskim i narodem świętym, który nas wybrał między wszystkimi ludami, jakie są na ziemi, zmiłował się w końcu nad dziećmi swemi. — Goimy rozerwali w głupocie swojej mur, rozdzielający pracę ich od naszej, iż możemy odtąd swobodnie Boga chwalić i mieć pieczę nad mieniem niewiernych.

Powtórnie wznosił naczelnik gminy wzrok w górę, a goście jego wtórowali półgłosem:

— Możemy Boga chwalić i mieć pieczę nad mieniem niewiernych.

Teraz włożył ów otyły, wygolony jegomość złote binokle na wydatny, mocno zagięty nos, zadarł głowy, otworzył szerokie, grube usta i przemówił:

— Panowie raczą wybaczyć, że, choć najmłodszy jestem, pozwolę sobie zabrać głos. Co do mnie, mniaman, że narzekania i radości biblijne nie są już obecnie na miejscu. Prawodawstwo nowożytne wyzwoliło nas z pod ohydne go panowania nietolerancyi i przesądów średniowiecznych w imię i za pomocą hasel liberalnych, i dla tego trzeba nam koniecznie zmienić koloryt rozmowy. Nie wchodząc w to, czy uczynimy to szczerze, czy też tylko dlatego, że nam z tem będzie dobrze, koniecznym jednak jest, abyśmy się przedewszystkiem dostosowali do wyobrażeń, zwyczajów, obyczajów i mowy ludzi, którzy nas wynieśli do godności człowieczeństwa, a nawet zrobili obywatelami kraju. Prawiąc o Bogu, który się zmiłował nad narodem wybranym, ośmieszilibyśmy się tylko; wołając, że się Pan Abrahama, Izaaka i Jakóba postanowił nareszcie zemścić nad niewiernymi, narażalibyśmy się na szykanę tych, którzy czytają na to, aby nas znów poniżyć. Panowie, co do mnie, sądzę, abyśmy przestali wyrażać się jak mędracy biblii i talmudu, a przemawiali nowożytnie, liberalnie. Zamiast wiary takiej czy innej, jest dziś tolerancya i swoboda sumienia, zamiast przywilejów dawniejszych, bezwzględna równość, zamiast celów narodowych, ogólnoludzkie, humanitarne. Nauczmy się na pamięć słów, jak: tolerancya, swoboda i humanitarność, bo im to zawdzię-

znosiła rozmaite octy i sole, w celu ulżenia cierpieniom szalonej damy.

Natalcia inaczej zapatrywała się na tę kwestyę, — z umysłu przyszła ona do salonu, pragnąc poznać człowieka, który wychował ową czarnooką, czarnobrewą rusałkę, co tak niespodzianie, tak nagle, stanęła jej na przeszkodzie do szczęścia.

Słyszac ciągle złośliwe opowiadania pani Laury o starym weteranie, Natalcia wyobrażała sobie, że ujrzy w salonie dziwaka jakiegoś, oryginała, pełnego przytem atencji, uszczęśliwionego, że mu dwór starzyński gościnne swe podwoje otworzył.

Zawiodła się jednak w tem przypuszczeniu, z całego zachowania i wzięcia się pułkownika dostrzegła, że to człowiek w świecie obyty, wychowany dobrze, światowiec nawet potrosze.

Stary wojak zachowywał się z godnością i odpłacał tylko grzecznnością za grzecznność; lecz z całego wzięcia się i obejścia widać było, że za trwałem utrzymaniem stosunków nie goni, że rewizytując mieszkańców Starzyna, spłaca tylko dług wzajemnej wymiany grzecznosci.

Jakkolwiek weszła do salonu z uprzedzeniem względem gościa, po kilku jednak chwilach, mimowoli uczuła dla niego szacunek i sympatyę, a co było dla niej cięższem jeszcze, przyszła do przekonania, że wnuczka i wychowanka ta-

czamy obecną zmianę naszego położenia, a nie przyczynieni się Boga, który nie ma czasu do zajmowania się sprawami tej ziemi.

— Panie Silberstein, panie Silberstein — przemówił jeden z obecnych, z lekkim odcieniem wyrzutu w głosie i spojrzął na patriarchę, szukając widocznie na twarzy jego wrażenia przemowy śmiałego wyznawcy zasad „postępowych“.

Ale Levysohn uśmiechnął się i mruknął:

— Pan Silberstein mówi dobrze; on radzi, abyśmy pobili gojów ich własną bronią.

— Aaa... rozległo się wokoło i nastąpiło znów kiwanie głowami.

A pan Silberstein zatknął palce za kamizelkę, wyjął brzuch, ozdobiony grubym, złotym łańcuchem i prawil dalej:

— Pan Levysohn odgadł myśl moją. Mówiąc językiem proroków i mądrych rabinów, nie możemy w gojach wzbudzić zaufania, o co się teraz starać powinniśmy. — Oni dali nam wszystko, na co im tylko starczyło, bo równość w obliczu prawa, i możność zajęcia wysokich, wpływowych stanowisk, a my wypłacimy im się za to rozwojem handlu i przemysłu.

Goście spojrzeli na mówiącego ze zdziwieniem, ale on rozparł się jeszcze wygodniej na krześle i mówił:

— Tak jest, wypłacimy im się za to rozwojem przemysłu i handlu, co znaczy, że ogarniemy te dwie gałęzie pracy ludzkiej, że opanujemy je zupełnie.

Łypnął oczami, pokazał brzydkie, żółte zęby, co miało być uśmiechem, i ciągnął dalej:

— Rozumie się samo przez się, że liberalizm nie zadowolni się reformami zasadniczymi, że będzie chciał idee swe wcielić we wszystkie kierunki, że za swobodą polityczną i obywatelską pójdzie wolność handlu, przemysłu i tak zwanej lichwy, słowem, że powstanie wielki zamęt, wśród którego trzeba czuwać, aby zrobić swoje. No? — zapytał w końcu, zadzierając nosa.

Zrozumieli go wszyscy.

— Der hat a Köpfche — mruknął Levysohn.

— A tak, mam głowę na karku — zawołał Silberstein — i dlatego radzę złać się pozornie zupełnie z gojami, aby uwagę ich od siebie odwrócić. Wszyscy żydzi niemieccy muszą mówić, ubierać się, jeść, pić, wyrażać się, a nawet wierzyć, jak Niemcy, aby nas nikt nie podejrzewał o interesa odrębne. Nie jesteśmy już żydami, tylko liberalnymi patriotami niemieckimi. Nieprzyjaciółmi naszymi są konserwatyści, szlachta, księża i kościół katolicki, a przyjaciółmi burżuazja, mieszczaństwo, inteligencja i młodzież. — Dlatego musimy z liberalizmem walczyć przeciw zachowawcom i przeciw wszelakiej wierze. Bezwyznaniowość jest szerokim płaszczem, pod którym się bardzo wiele zmieści.

— Nu, nu, róbcie, jak uważacie, — przemówił patriarcha — jam już stary, mnie trudno nauczyć się nowego języka,

kiego człowieka nie musi być tak ordynaryjną i nieokrzesaną, za jaką ją pani Laura uważała.

Gdy pan Stanisław zapraszał pułkownika żeby się nie zamykał w swej samotni, żeby częściej dwór starzyński odwiedzał, stary wiarus wąsa białego pokręcił i rzekł:

— Przykro mi to jest, ale laskawemu zaproszeniu szanownego sąsiada, przez jakiś czas przynajmniej, nie będę mógł zadość uczynić...

— A to dla czego, panie pułkowniku?

— Wyjechać bo na jakiś czas myślę.

— Dokąd?... teraz? w same żniwa?... wierzyć trudno... pułkownik dobrodziej taki zawołany gospodarz...

— No, tak, zapewne... ale ten wyjazd nietyle mnie, ile mojej wnuczce potrzebny.

— I dokąd pan pułkownik wywieźć zamierza swoją piękną wnuczkę?

— Hm... sam jeszcze nie wiem, zagranicę chciałbym, — niechby tam dziewczeczka trochę światu przejrzała... nowe okolice, nowe wrażenia... to młodej osobie potrzebne.

— A którą stronę Europy zwiedzić państwo zamierzają? — zapytał Alfred — bo ja zapewne niezadługo na wędrowną się puszczę, a to tak miło na obczyźnie znajomych z kraju spotkać...

— Właśnie, panie szanowny, — odpowiedział pułkownik — ja sam się jeszcze na wybór miejsca nie zdecydowa-

łem i marszrutę wytkniętej nie mam, projekt to w tych dniach dopiero powzięty, rozważyć więc jeszcze muszę.

Natalcia, którą zamiar tego niespodziewanego wyjazdu uderzył, spytała:

— Czy wnuczka pana pułkownika dobrodzieja nigdy jeszcze zagranicą nie była?

— Nie, pani — to jeszcze prawie dziecko, w mych oczach przynajmniej, dotychczas uczyła się tylko, miałem w domu bardzo dobrą nauczycielkę, a niektóre przedmioty wykładałem jej sam, w tym roku dopiero została awansowaną na dorosłą pannę.

— Ale dla czego pan pułkownik — zapytał Stanisław — terazniejszy czas właśnie do wyjazdu wybiera?

Hm... tak niespodziewanie myśl ta przyszła mi do głowy — a zwykle, może z wojskowego już poniekąd przyzwyczajenia, lubię zamiary natychmiast w czyn wprowadzać.

Natalci bystre oko zauważyło w twarzy pułkownika pewne zakłopotanie.

— Szkoda — rzekła — że pan pułkownik wyjeżdża, bo i moje dni w Starzynie policzone są prawie, a pragnęłabym poznać bliżej pannę Klarę, tu okolica taka pusta, nie mam odpowiedniej dla siebie towarzyszkii...

— Proszę pani, przecież okolica nasza obfituje w młode osoby — panien tu bardzo dużo.

— Być może — ale w bliższem sąsiedztwie niema niko-

— I cóż ty na to? — powtórzył Silberstein, gdy młody Kobyliner milczał. Mów śmiało, nie obawiaj się, bo wiemy, że masz delikatny rozum.

— I co ty na to? — zapytał.

Nizki, barczysty, krępy, z krzywymi nogami, z wielką, kędzierzawym włosem porośłą głową, stał pewno, dumnie, jak człowiek, znający wartość swoją. Jego szerokie, proste czoło świadczyło o zdolnościach umysłowych, a małe, bystre, ruchliwe oczy zdradzały spryt.

— Przyprawdziłem z sobą mego siostrzeńca — odezwał się Silberstein — pana Juliusza Kobylinera, młodzieńca wykształconego i pełnego nadziei na przyszłość. Juliusz ukończył właśnie wydział prawniczy i ma zamiar kształcić się na adwokata. Choć opuścił dopiero ławy szkolne, jednak warto go czasem posłuchać, bo on sam uczył się więcej od nas, a przedewszystkiem, żyjąc ciągle z gojami wie daleko lepiej niż my, jaką bronią trzeba z nimi walczyć. Juliusz, czy słyszałeś o czem mówiliśmy przed chwilą?

Młodzieniec zrobił głową znak potwierdzający.

Zgromadzeni spojrzeli na młodzieńca badawczo, jeden tylko Levysohn udawał, że go nie zauważył. Oparłszy brodę na piersiach zasunął powieki na oczy i czekał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ETYKA SPENCERA.

Wyłączne dążenie do wiedzy empirycznej, pozytywnej, musiało zaszkodzić tym wszystkim umiejętnościom, które są niemożliwe bez spekulacji filozoficznej. Jak w życiu codziennem zapanował utylitaryzm, dziećmi materyalizmu, tak stara się o dzisiejsza nauka prawie jedynie o wykrywanie coraz to nowszych danych, któreby rzeczywistą stanowiły wiedzę. — I filozofowie współcześni pracują głównie nad fizyologiczną psychologią, nad logiką, pomijając etykę, którą trudno ująć w karby dowodzenia, popartego doświadczeniem. Gdzie potrzeba intuicji, tam staje filozof naszych czasów bezradny, niewiedząc, od czego zacząć.

A jednak stanowi etyka filozoficzna podstawę wielu praktycznych umiejętności, że wymienimy tylko socyologię,

lem i marszrutę wytkniętej nie mam, projekt to w tych dniach dopiero powzięty, rozważyć więc jeszcze muszę.

Natalcia, którą zamiar tego niespodziewanego wyjazdu uderzył, spytała:

— Czy wnuczka pana pułkownika dobrodzieja nigdy jeszcze zagranicą nie była?

— Nie, pani — to jeszcze prawie dziecko, w mych oczach przynajmniej, dotychczas uczyła się tylko, miałem w domu bardzo dobrą nauczycielkę, a niektóre przedmioty wykładałem jej sam, w tym roku dopiero została awansowaną na dorosłą pannę.

— Ale dla czego pan pułkownik — zapytał Stanisław — terazniejszy czas właśnie do wyjazdu wybiera?

Hm... tak niespodziewanie myśl ta przyszła mi do głowy — a zwykle, może z wojskowego już poniekąd przyzwyczajenia, lubię zamiary natychmiast w czyn wprowadzać.

Natalci bystre oko zauważyło w twarzy pułkownika pewne zakłopotanie.

— Szkoda — rzekła — że pan pułkownik wyjeżdża, bo i moje dni w Starzynie policzone są prawie, a pragnęłabym poznać bliżej pannę Klarę, tu okolica taka pusta, nie mam odpowiedniej dla siebie towarzyszkii...

— Proszę pani, przecież okolica nasza obfituje w młode osoby — panien tu bardzo dużo.

— Być może — ale w bliższem sąsiedztwie niema niko-

a nawet, czego trudno nie uznać, moralność odgrywa w życiu daleko większą rolę, aniżeli wiedza. Czują to sami empirycy i pozytywiści, lecz, nie umiejąc sobie poradzić, pomijają sprawę „niemiłą“ milczeniem. — Jedni twierdzą wprost, że etyka straciła swą wartość z chwilą przeminięcia metafizyki, inni odsyłają ją do pedagogiki, reszta, znaczna większość, nie mówi o niej wcale. Wielkie znaczenie etyki zrozumiał i uznał prawie jedyny Herbert Spencer.

Herbert Spencer, umysł niesłychanie bystry, filozof szerokich rozmiarów, zabrał się do etyki dopiero po gruntownej pracy w różnych kierunkach. Ocenił on znaczenie etyki tak dalece, że nazywa wszystkie swe dawniejsze studia wprost podwalinami tej przez innych pomijanej umiejętności. Przyznaje się, że marzył od początku swej działalności myślicielskiej o późniejszym, naukowym uzasadnieniu pojęć o „dobrem“ i „złym“. Dlatego też, obawiając się, aby mu śmierć nie przeszkodziła, nie pozwalając wykończyć całego dzieła, napisał nasamprzód szkic do etyki. Bo, jeżeli kiedy, to trzeba właśnie teraz, „kiedy moralność traci coraz więcej na swej powadze“, ustalić prawidłą etyczne.

Jest rzeczywiście prawdą, że samolubstwo ziemskie materializmu podkopało niezachwianą przez wiele wieków budowę moralności. Głównie ucierpiała etyka w skutek reformy filozofii. — Jeszcze bezpośredni ojcowie dzisiejszego ateizmu, jak Kant i Hegel, szanowali etykę, jako potęgę, nie podlegającą krytycyzmowi. Materyaliści zaś, nie uznający żadnych powag, zniszczyli i wiarę w „odwieczną“ moralność, nie stawiając na miejsce jej innej, „doświadczalnej“. Powstała ztąd luka postanowił Spencer zapełnić, gdyż zdaniem jego utrwalenie umiejętnej moralności stoi wyżej od wszelkich innych cywilizacyjnych i naukowych celów ludzkości.

Aby zrozumieć etykę Spencera, trzeba sobie przypomnieć kilka poglądów z jego dzieł dawniejszych. Należy wymienić nasamprzód „Podstawy filozofii“, gdzie autor określa wyraźnie swe stanowisko naukowe. Z pracy tej dowiadujemy się, że Spencer należy do tych filozofów, którzy pragną zastosować metodę przyrodniczą do umiejętności w ogóle. — Nie jest on jednakże bezwzględny materyalista, bo wierzy, że rozum ludzki nie może wszystkiego odgadnąć i wytlómaczyć, że świadomość człowieka ma pewne granice, których nigdy nie przekroczy. — Istnieje jakiś początek początków, jakaś wszechprzyczyna przyczyn, jakiś „absolut“, niedościgny dla rozumu śmiertelnika. Różni się tu Spencer stanowczo od materyalistów, którzy nie uznają żadnych trudności, rozwiązując wszystko bez dowodów, prostem, kategorycznym: tak jest! Spencer idzie nawet dalej, bo „przypuszcza“ kompromis między wiarą a nauką, gdyż i wiara i nauka korzy się przed ową zagadką zagadek, której obsłon przeniknąć nie mogą.

Dalszym ciągiem tego wstępu do filozofii w ogóle, jest „System filozofii syntetycznej“ i „Zasady biologii“. Oparłszy się na danych z fizyki, chemii, anatomii i fizjologii, do-

go, zresztą, kuzyn mój, pan Stanisław, jak panu wiadomo, prawie ciągle cierpiący, Lorcja niema też zdrowia do wyjazdu, ztąd też stosunki sąsiedzkie Starzyna są bardzo niewielkie. O pannie Klarze słyszałam dużo, i dawno już pragnęłam ją poznać, lecz niespodziany wyjazd państwa staje temu na przeszkodzie.

— W imieniu Klaruni dziękuję pani za ten zamiar, w towarzystwie osoby takiej jak pani, prosta, wiejska dziewczynka mogłaby zapewne wiele skorzystać, lecz pocieszam się tą nadzieją, że w przyszłym roku może znów pani w nasze strony zawita.

— W przyszłym roku... w przyszłym roku — rzekła z westchnieniem Natalcia — a któż wie gdzie się w przyszłym roku będzie obracał? czy dożyjemy tego czasu? Ja bo nigdy takich odległych projektów nie robię...

Rozśmiał się pułkownik,

— Nie wiedziałem że taka sensatka z pani... a cóż dopiero mamy powiedzieć my, starzy?

— Bądź co bądź niech pan będzie łaskaw oświadczyć swej wnuczce, że bardzo żałuję, iż jej poznać nie mogę, i że bezwątpienia miałyby we mnie szczerą przyjaźniółkę.

Alfred zdumiony spojrzał na Natalcię, pułkownik tymczasem do odjazdu się zabierał.

W Starzynie nie umiano tak zatrzymywać gości jak w Borkach; duże, chłodne pokoje, ledwie że do etykietałnej

wodzi Spencer prawdziwości teorii o systematycznym rozwoju wszelkiego istnienia.

W „Zasadach psychologii“ zajmuje się Spencer empirycznie udowodnionymi prawidłami, odnoszącymi się do życia duchowego jednostki, przypisując „działalności narodów“ wielki wpływ na budzącą się stopniowo świadomość.

W „Zasadach socjologii“ opisuje elementarne warunki rozwoju społecznego, posiłkując się w tej pracy olbrzymim materiałem antropologicznym i etnograficznym. Porównywa przytem najrozmaitsze formy i odcienia, w jakich się rozwój społeczny przejawiał, uwzględniając: politykę, kościół, w końcu nawet pochod: umysłowy, estetyczny, językowy i etyczny.

We wszystkich tych pracach zwraca Spencer ciągle uwagę na wielką doniosłość etyki. Tak przygotowany, przystępuje do samejże etyki.

Trudno nie uznać znaczenia moralności w życiu jednostki i ludzkości. Bez niej byłoby wspólne obok siebie istnienie, choćby tylko szczupłej garstki ludzi, zupełnie niemożliwe. Była ona po za częścią dogmatyczną najgłówniejszym celem wszelkiej religii, jest dotąd, raczej powinna być, alfą i omegą każdego prawodawstwa. Ona normuje wzajemny stosunek człowieka do człowieka, do towarzystwa, do społeczeństwa, w końcu odgrywa ważną rolę w stosunkach międzynarodowych. Ona powinna być podstawą ustroju społeczeństw cywilizowanych, nie mówiąc już o wpływie jej na rodzinę, więc na szczęście jednostki — Znaczy ona w życiu praktycznym więcej, aniżeli nauka.

Lecz etyka ma to do siebie, że usuwa się właściwie z pod skalpeli metody krytycznej, bo nie zajmuje się tem, co jest, lecz tem, co powinno być. Nie czynności przyrodzone, instynktowe są przedmiotem etyki, lecz rozumne i moralne. Człowiek, słuchający tylko podszeptów, instynktów i namiętności wrodzonych, nie bywa nigdy etycznym, więc szkodzi społeczeństwu, do którego należy. Zwierzęta nie mogą czynić inaczej, jak czynią, czyli, czynią tak, jak muszą, a nie działają przeciw moralnie. Oto powód, dlaczego materializm, wielbiący wszystko, co naturalne, pomija etykę, której nie może wcisnąć w ciasne koło swych teorii samolubnych.

Spencer zajmuje się nasamprzód czynnościami człowieka w ogóle, wykluczając z góry wszystkie czynności bezcelowe. „gdyż nauka może mówić tylko o działalności celowej“. Rozumie się to podług niego, samo przez się.

Podług Spencera rozumie się także samo przez się, że czynności ludzkie podlegają prawidłom ogólnego rozwoju, że się z czynności obojętnych wytwarzają z czasem celowe, z instynktowych — rozumne, z nieszlachetnych, zwierzęcych — w szlachetne, czyli etyczne. Dlatego musi się filozof-moralista rozpatrzyć tak samo, jak przyrodnik, w szeregu dawniejszych faktów i przyczyn. Studium czynności ludzkich w ogóle, zbadanie pochodów rozwijających się pojęć o dobrem i złym, stanowi podstawę, wstęp do etyki.

usposabiały wizyty, a pani domu, chowając się przed gościem, wymawiając słabością, której przecież na seryo nikt nie brał, tem samem odstręczała od wszelkich bliższych stosunków, a tem bardziej zażyłości sąsiedzkiej.

Pułkownik też nie miał wielkiej trudności w wydobyciu się ze starzyńskiego dworu: pożegnał pana Stanisława i Alfreda, złożył pełen galanterii ukłon Natalci, wskoczył lekko na swoją bryczuszkę zaprzęzoną w dwa dzielne rmmaki i odjechał.

Panowie wyprowadzili starego na ganek, Natalcia wyszła także za nimi.

Kiedy pułkownik już odjechał zbliżyła się do Alfreda i rzekła:

— Przeszłabym się trochę po ogrodzie; jeśli kuzynek ma czas wolny, możeby mi zechciał towarzyszyć.

Alfred skinął głową i w milczeniu podał jej rękę.

Natalcia wsparła się na jego ramieniu i poszła.

Piękna blondynka ubrana była w suknię czarną, przy której twarz jej i szyja jeszcze bardziej białemi, przezroczy-stemi wydawały się nawet.

Za cały strój miała tylko jedną, bladawej barwy, różę herbacianą przypiętą do gorsu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

To badanie wykazuje, że wyżej rozwinięte organizmy czynią rozumniej od niżej rozwiniętych, że wyższym istotom idzie więcej o utrzymanie życia i swego rodzaju, gatunku. aniżeli niższemu. Z tego wynika, że człowiek istnieje najlepiej w państwach, wyznających politykę pokojową, bo wojny nie szanują wcale życia.

Protestując przeciw militaryzmowi naszych czasów, wielbi Spencer ustrój społeczeństw przemysłowych.

W rozdziale o dobrych i złych czynnościach człowieka, próbuje określić pojęcia: „dobrego i „złego“. Dobremi wydają mu się te czynności, które odpowiadają danym celom. złemi zaś te, które tym celom nie odpowiadają. — Czynność najlepsza jest zarazem czynnością organizmu najwięcej rozwiniętego. a zadaniem jej: „umieć zebrać jak największą sumę życia, tak dla pojedynczej jednostki, jak dla jej potomstwa i bliźnich.

Z tego, co się wyżej powiedziało, nie trudno się domysleć, że Spencer nie należy do pesymistów, że ceni życie ponad wszystko. Polemizuje on też rzeczywiście bardzo namiętnie z pesymizmem, przyznając się ze swej strony do umiarkowanego optymizmu. — Nie zgadza się on jednak na krytycyzm, odnośnie co do wartości życia, tak pesymistów, jak optymistów. Bo i dla jednych i dla drugich suma przyjemności stanowi jedyną normę oceny istnienia ludzkiego. — Pierwszy powiada: nie warto żyć, bo gorycze przykrości przewyższają słodczy rozkoszy, drugi twierdzi: warto żyć, bo rzecz ma się wprost przeciwnie. A podług Spencera, tylko dobro sprawia prawdziwą przyjemność.

W rozdziale, w którym się Spencer zastanawia nad dawniejszem ocenieniem czynności w ogóle, oświetla ze swego stanowiska zasady różnych moralistów w przeszłości, poświęcając najwięcej miejsca: Arystotelesowi, Platonowi i Hobbesowi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KOLEJĄ GOTHARDA

(z Medyolanu do Lucerny)

skreślił

St. PIAST.

III.

Fluelen. — Na statku. — Jezioro Czterech kantonów. — Góry i góry. — Witznau. — Koleją na szczyt. — Rigi. — Culm. — Gdyby nie ta mgła. — Z powrotem. — Jeszcze raz jezioro. — U kresu podróży. — Lucerna. — Lew Thorwaldsena. — Ogród lodników. — Zakończenie.

(Dalszy ciąg.)

Historyczne kantony Szwajcaryi, o których każdy syn helweckiej ziemi z uszanowaniem zawsze wspomina, Schwytz, Uri, Unterwalden i Lucerny, skropione są wodami jeziora, które zdaniem wszystkich turystów świata, do najpiękniejszych na świecie należy. Jezioro to: Vierwaldstätter.

Wzniesione na wysokości 437 metrów nad poziomem morza, obejmuje ono przestrzeń 113 kilometrów, a miejscami głębokie jest na 155 metrów. — Kształtem swym podobne do krzyża, jak krzyż łączy z sobą mieszkalców czterech prowincyj, obsiadających z czterech stron jego urocze brzegi.

O powabach jeziora tego, napisano oddawna stopy tomów. Pisali o niem wielcy, mali, — a Schiller, który go nigdy podobno nie widział, dał przecież tak wspaniały opis jego w „Tellu“, że on jeden chyba zrównał pięknościom, jakie spotykają się tu na każdym kroku.

Już w Fluelen, gdy opuściwszy miasteczkę stanie się na wybrzeżu, lub na pokładzie statku, uderza oczy obraz pełen grozy i majestatu zarazem. Wtłoczone w góry, wysoko piętrzące się dookoła, wody jeziora wyglądają jak zakłętą wołą jakiegoś potężnego bóstwa. — A cóż dopiero gdy straci się Fluelen z oczu, gdy podplynie się do Brunnen lub Gersau, albo pod Witznau, dostrzeże na dnie jeziora odbicie zielonych szczytów, opasujących kamienną klamrą czarowne wody, poruszane od wieków jakąś niewidzialną siłą?

Powiedział ktoś, że jezioro Czterech Kantonów, najwięcej Como przypomina. Nie wiercie. Dwóch tych jezior przyrównywać do siebie niepodobna. Tam wszystko drobne, pieszczotliwe, miękkie, — tu majestatyczne, imponujące, olbrzymie. Czyż po tem, powiedzieć można, które z tych jezior więcej podobać się może? Rzecz to gustu i jedynie gustu, — ale to pewna, że nad Como — każdy wolalby stale mieszkać.

tu, podróżować czas jakiś. I nie w tem tak dalece dziwnego. Człowiek pożąda powabu i spokoju — a straszna piękność zbyt go przestrasza i przejmie. Dla tego woli i niewieścią twarzyczką wdzięczną, i słodki szmer strumyka, i melodyę cichą, — bo to wszystko kołysze go do snu słodkiego, podczas gdy powaby przerażające, w duszę zawsze jakiś niepokój wlewają.

Zdanie to wypowiedziałem pewnej młodej Angielce, kiedy mnie zagadnęła, w czem dostrzegam różnicę jeziora Vierwaldstätter od Como i Lugano.

— Masz pan zupełną słusność. — odpowiedziała wysłuchawszy mnie uważnie. Sąd pański trafić przedewszystkiem musi do przekonania wszystkich kobiet. Każda z nas z pewnością przełoży wdzięk słodki przyrody, nad jej majestat przerażający — i dla tego nie oddałaby jezior włoskich za żadne jezioro na świecie. — Wolimy wszystkie to, co się kochać każe, niż to, czego się obawiać potrzeba.

Powiedziałem już na wstępie, że jezioro Czterech Kantonów ma kształt krzyża. Istotnie. Rzućcie okiem na mapę a zobaczycie, że wierzchołkiem swoim krzyż ten dotyka Lucerny, ramionami obejmuje Alpnach i Küsnacht, a zaginając się nieco w okolicy Brunnen, podstawę swą opiera o Fluelen. Po jednej i po drugiej stronie tego krzyża piętrzą się większe i mniejsze góry, które dopiero dopływając do Lucerny, tu i owdzie rozpluwają się we wdzięcznych dolinach.

Płynąc statkiem, obejmujemy dokładnie okiem oba brzegi jeziora. Nieodległe od siebie, współzawodniczą bez końca z sobą różnaitością krajobrazów, jakie co krok dają. Ledwo masz czas położyć wzrok na widoku, jaki ci okazuje się na prawej stronie, alisci okrzyki podziwu podróżnych przekonywują cię, że po lewej jest coś godniejszego widzenia. I tak dalej, aż do samej Lucerny, — i pod tym względem jezioro to nie ma równego sobie. — Szczęściem nie jest ono długie, w dwóch bowiem i pół godzinach przebywa się je z jednego końca na drugi, gdyby przecież było tak długie jak, dajmy na to, Maggiore, doprowadziłoby w końcu do znudzenia i przesytu. I nic dziwnego. Uwagi w natężeniu bez końca trzymać nie można, a tu tymczasem, jadąc tem jeziorem, niepodobna jej ani na chwilę oderwać od przyrody i skupić w sobie.

Do Brunnen, jezioro Czterech Kantonów idzie prostą linią na północ, poczem zwraca się gwałtownie na zachód, zwięża w okolicach Witznau po to tylko, aby się niedługo po tem rozlać na cztery ramiona, i kończy wreszcie rzeką Reuss, która drobna i mała w dolinie kolei Gotharda, pod Lucerną rozlewa się szeroko, odświeżona i upiększona wodami jeziora.

Towarzystwo, w pośród którego podziwiałem piękności naszej żeglugi, było nieliczne ale bardzo wyborowe. Składały je w pierwszej klasie cztery narodowości. — języki więc Anglii, Francji, Włoch i Niemiec, mieszały się z sobą, jak w wieży Babel. — Wprawdzie można było je pomnożyć dźwiękami polskiego lub serbskiego języka, — dwóch bowiem przedstawicieli tych narodów powiększało cudzoziemskie grono, cóż z tego, kiedy Serb, z którym się wdałem w rozmowę, nie był w stanie zrozumieć mnie po polsku, ja zaś ledwo się domyślałem tego, co on po serbsku mówił. — Nie było więc rady, — trzeba się było uciec do pomocy niemieckiego języka, i tym, jak ironicznie Niemcy mówią, „językiem panslawistycznym“, uprzyjemniać sobie podróż i dzielić otrzymanymi wrażeniami.

Na tę niemożebność porozumienia się Słowian, bez pomocy cudzoziemskiego języka, zwróciłem uwagę mojego towarzysza.

— Cóż robić, odpowiedział mi, westchnawszy głęboko, kiedy nie ma zgody pomiędzy nami. A tymczasem przyszłość Słowian tylko w federacji. — Złączeni z sobą na zasadzie równości i uszanowania praw każdego, stworzą oni rzeczywiście potęgę; inaczej parci silną falą Germanów, rozdzieleni, padną niechybnie, tak jak padli pierwotni mieszkańcy nadlądskich prowincyj, Rugii, Czech, Szlązka i Pomorza. — Smutne to, a jednak prawdziwe, i dziwna rzecz tylko, że nie znajdzie się w całej Słowiańszczyźnie nikt taki, ktoby wszystkich o zasadności tego zdania mógł przekonać.

My tymczasem płynęliśmy wciąż. Od czasu do czasu statek przybijał to do prawego to do lewego brzegu, i zabierał gromadki osób, oczekujących spokojnie na jego nadejście. Małeńka więc zrazu nasza rodzina, powiększała się nieledwie co chwila, i to elementami niedozwalającymi bynajmniej na prowadzenie, zastanowienia i refleksji wymagającej rozmowy. Musieliśmy więc i naszą przerwać, i wciągając w wir ogłuszający wszystko i wszystkich, patrzeć z innymi wśród okrzyków zachwytu, na widoki jakie witały

nas i zęgały na każdym kroku. — A widoki te były coraz piękniejsze. — Góry dźwigają się coraz wyżej, piramidalnie piętrzą się jedne nad drugimi, a tu i owdzie okazują wierzchołki gęsto przysypane śniegiem. Oto właśnie spostrzegamy w dali olbrzymią piramidę skał, którą kanton Uri zamienił na pomnik dla Szyllera. — Pomysł piękny, godny i poety i mieszkańców tego kantonu, wdzięcznych przedewszystkiem niemieckiemu poecie, za uniesmiertelnienie ich Tella w mo wie bogów. Napis na pomniku—skale prostej—„Śpiewakowi Tella, Fryderykowi Szyllerowi, kanton Uri, 1859 r.“ — ale przetrwa on pewno wszystkich spizowych pomników napisy, i wdzięcznej potomności przekaże wielkie imię wieszca Germanii. Czyby nie można, pomyślałem sobie wtedy, w naszych Tatrach dźwignąć pomnika takiego Mickiewiczowi, zanim zdobędziemy się na inny, na rynku Jagiellońskiego grodu? Szyller i Mickiewicz, tak pokrewne sobie duchy, godni są obaj pomników w skale, bo obaj byli prawdziwą skałą, krusząca przesąd, głupotę i podłość tego świata.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Wysłuchana prośba — Parafia czemiernicka. — Co może trud kapłana. — Cztery złote wesela — Gdzie niema miejsca dla zgnilizny i szwindlu? — Wybryki starozakonnego „Kuryerka“ p. p. Orgelbrandów i słuszny protest. — Radość w „Kuryerku Warszawskim“. — Ruble i zasady. — Nasza wygrana. — Falszywy alarm w palestyńskiej owarzni. — Stöcker rozszarpany w kawałki — Wierne rycerstwo. — Uspokój się ludu wybrany!

Zasypywany faktami, których tłem jedynem: cynizm, brud i geszefciarstwo, błagałem już o wieści lepsze, i przynosi mi je właśnie list z okolicy Czemiernik. A czy wiecie czytelnicy co to są Czemierniki? Nie wiecie, — a więc posłuchajcie:

Gdyby mnie ktoś zagadnął: ażali jest jaki sposób ukrócenia strasznej plagi pijaństwa, tej plagi, która milionowy lud nasz dusi niby z mora i wlecze go gwałtem nad straszliwą przepaść; ażali jest sposób uchronienia tych mas pracujących od demoralizacji i wyzysku przez kastę zgangrenowaną, a jednakże potężną siłą swej nikczemności, — gdyby mnie, powtarzam, ktoś w ten sposób zagadnął, zaprowadziłbym go do Czemiernik i rzekłbym mu tylko: patrzaj, co może idea miłości tych maluczkich, nad którymi liberalizm żydowski wylewa... lzy obłudne, patrzaj co może trud i poświęcenie kapłana.

W skromnej, cichej parafii czemiernickiej (gub. lubelska), różnie niegdyś bywało. Włóścianin, wszystko co miał w sobie ludzkiego topił w brudnym szynku, a królujący w tej karczmie „polak mojżeszowy“ trzymał go dotąd w swym uścisku, dopóki nie zdjął zeń ostatniej koszuli.

Uplęnęło lat kilka, i oto dzięki wytrwałej pracy miejscowego proboszcza, w Czemiernikach stało się rozwiązaniem to, nad czem „komisyje“ napróżno łamią głowy, co dla całej gromady publicystów, statystów, stanowi istny węzeł gordyjski.

W parafii czemiernickiej niema dziś ani szyków żydowskich, ani pijaństwa, ani tej zgnilizny moralnej, jaką ono rodzi. — Sześćdziesiąt przeszło par włościńskich, piszą do nas, stawało w karnawale ubiegłym na kobiercu ślubnym i nikt przecież pijatyki, nikt nawet pijanego nie widział.

A więc, godzi się doprawdy o takiej parafii wspomnieć; godzi się zaznaczyć, iż przewodnik jej, ks. Mleczek, to także, jak powiada zacny Sęp w „Biesiadzie“, nieustraszony żołnierz. On także „nadstawia swą pierś na pociski... ciemnoty, namiętności, zwierzęcości — co wszystko w szponach swych trzyma nasz lud wiejski; i to także kapelan z pola bitwy, na którym zamyka oczy zmarłym cielesnie, a otwiera je moralnie zmarłym.“

„Kiedy w smutku lub radości, powtarzam i to wdzięczne porównanie za Sępem, upatrzysz jasną gwiazdkę na niebie i przed nią serce swe otworzysz, — już nigdy tej pocieszycielki nie zapomnisz, a przed kimże lud nasz jak nie przed swym plebanem serce otwiera? Dla niego plebania to gwiazdka jasna, co pogodnie błyszczy na horyzoncie niewesołej doli.“

Otóż i parafia czemiernicka jest jedną z takich gwiazdek jasnych, a uroczystości jakie się tutaj odbywają, podnoszą, rozszerzają jeszcze jej promienie czyste.

Niedawno właśnie w inicjatywy proboszcza, cztery pary sędziwe obchodziły złote wesela. Cztery pary czerstwych jeszcze starców, otoczonych wieńcem 74 osób: tylko

dzieci, wnuków, prawnuków, przy uroczystym nastroju parafii całej, to zaiste wdzięczny i podniosły obrazek. — Ks. Mleczek, pobłogosławiwszy jubilatów w Świątyni, przyjmował ich następnie już pod własną strzechą, a zgromadzony lud na błogosławieństwo i ojcowską dobroć kapłana, odpowiedziało serdeczną lżą wdzięczności.

Gdzie jest taki stosunek między plebanem a ludnością, gdzie jedna złota nić miłości i prawdy chrześcijańskiej łączy tysiące parafian w jedno zwarte koło, gdzie takie owoce wydaje trud przewodników tej miłości i prawdy, tam niema, tam nie może być miejsca dla złotego geszefu, dla żywołów paszytych i szerzących rozkład moralny.

I czują to widocznie pewne pisma semickie. Ot naprzykład starozakonnny „Kuryerek“ p. p. Orgelbrandów, już tak daleko zaszedł w tej czujności swojej, że nawet tak spokojny i wyrozumiały organ jak „Przegląd Katolicki“ uznał za konieczne skarcić te wybryki pisemka.

„Ni z tego ni z owego, — czytamy właśnie w „Przeglądzie“ (Nr. 10) — *Kuryer Codzienny* lubi rzucić jakąś zniewagę na nasze duchowieństwo. — Wprawdzie w porównaniu z Paryżem, gdzie dzienniczki podobne „Kuryerowi Codz.“, zbezczeszczają duchowieństwo najohydniejszymi na nie wymysłami, są to jeszcze nader niewinne i rozkoszne koncepta; ale i tam od konceptów takich rozpoczynano. Ci co chcą poderwać powagę duchowieństwa, wiedzą iż przesadzona doza złośliwości nie prowadzi do celu. — Działają więc zwolna i nieznacznie.“

Tak pisze „Przegląd Katolicki“, a ja do tego napomnienia chciałbym dodać krótką uwagę. — Gdy jakiś świstek żydowski, ochraniając swoich cudotwórczych rabinów, dopuszcza się bezecnych wybryków względem duchowieństwa polskiego i nazywa stan ten gromadą „pracowitych prózniaków“ („Kuryer Codzienny“ Nr. 44), temu zaiste dziwić się nie można, gdyż świstki takie są od tego, niestety. — Im bardziej osłabi się w społeczeństwie siła zasad uczciwych, tem lepiej dla Izraela, tem większy plon dla niego, tem pewniejsze żniwo. Lecz gdy arogancję i zuchwalstwo takie starozakonnnych handlarzy drukowanej bibuły, tolerują pisma polskie z kierunkiem niby zachowawczym, gdy i one tej kociej muzyki, jaką żydkowie wyprawiają stanowi, któryśmy szanować powinni, słuchają obojętnie, — to doprawdy niewiadomo co w tych pismach bardziej podziwiać? Czy aż takie tchórzostwo w obec wszechwładzy Izraela, czy tak wielki już zanik poczucia obowiązku w obec spraw pierwszorzędnej wagi.

Podziwiającie co chcecie, a ja tymczasem chciałbym podzielić... radość jaka zapanowała w „Kuryerku Warszawskim“.

Będąc najmocniej przekonany iż byt tego pisemka jest kwestyą bytu... Europy, smuciłem się wielce, gdy niewdzięczna publiczność nieżydowska opuściła je w poważnej cyfrze blisko 8-miu tysięcy abonentów; lecz gdy dziś niemiłe to... wrazenie zatarł (?) proces wygrany, niechże do tej wesołości kuryerkowej wolno mi będzie dołączyć i mój hymn radośny.

Redaktor *Roli* w drugiej już instancyi przegrał „sprawę o ogłoszenie“, przeto mężowie z „Kuryerka“, zwyczajem swych najbliższych „współbraci“, klaszcząc w ręce i podrygując wołają: *mazelloff* — górą nasi! *Mi wigratizmy tyle a tyle rubłów*, a on, ten rozbójnik od „Roli“, tylko tyle kopiejk!

Brawo, brawo, mężowie wielkiego animuszu. Obliczajcie wygraną na ruble i kopiejki, gdyż to jedyna umiejętność w której stanęliście już tak wysoko, iż nie przypuszczacie nawet żeby komu isć mogło nie o ruble ale... o *zasady*.

Rubel to grunt, — zasady to przesąd, to hasło zacofańców, — niech więc ci procesują się o nie.

Przeto oklaskujcie swoje ruble wygrane, ale pozwólcie i mnie, choćby pod sekretem, powiedzieć o co szło właściwie. Nie o rozgłos dla „Roli“, albowiem kłatwy wasze dają go nam już tyle, iż żądać więcej byłoby absurdem. Istotnie szło o rozgłos, ale dla was tylko. Szło o rozgłos tej waszej *bezstronności*, która pozwałała wam ze spokojnem sumieniem dawać sążniste ogłoszenia o wyprzedazy naszej ziemi *niercom* a odrzuca anons o piśmie polskim. — Szło o rozgłos tej waszej miłości wielkiej dla ludu wybranego, miłości, w obec której, dość jest niekorzystnie odezwać się o żydach, izby być wziętym na indeks nawet w ogłoszeniach płatnych. — Szło o rozgłos, o ten dowód jawny, iż są u nas wydawcy, którzy chwytając chciwie każde ogłoszenie o żydowskich szynkach — nie puszczają przecież ogłoszeń o istnieniu pisma, *dlatego tylko* iż ono nie chce być żydowskiem. Ten rozgłos, iż nie służycie żadnej innej sprawie, jeno sprawie żydowskiej, stał się już dość szerokim i on to jest znów

naszą wygraną. — I gdybyście tę wygraną zrozumieć tylko chcieli, to kto wie czy uśmiechnięte tak rozkosznie oblicza wasze, zamiast rumieńcem wesołości, nie okryłyby się rumieńcem... wstydu. Szczęściem, dla kogo prywatnie, zawiść i handlarstwo jest wszystkim, ten do takiej sztuki niezdolny.

Zdolnym jest zato „Izraelita“ i „Przegląd Tygodniowy“ nie do rumieńca także, lecz do wywoływania fałszywych alarmów w palestyńskiej swojej otczarni.

Wystraszony najpierw „Dziennik Łódzki“ doniósł, iż do Łodzi ma przybyć znany kaznodzieja berliński Stöcker, i tam mieć swój odczyt. — Otóż z tego powodu „Izraelita“ gwałtuje już zawczasu wołając: policy! ratunku! a „Przegląd Tygodniowy“ jest znów w trwodze śmiertelnej o „żydowskie pierzyny“.

Czułbym wyrzut sumienia, gdybym obu moich serdecznych nie uspokoił — przypominając, iż mają przecież broń, którą od lat tyłu i tak mężnie walczą.

Zakrzyć, wygwizdać przeciwnika — alboż to środek nie-rycerski? — Jestem więc najzupełniej spokojny. — Gdyby nawet ów sławny kaznodzieja przybył w nasze strony, mógłby... albo nie mówić nic, albo wbrew swoim opiniom słać lud Izraela. — Jeżeli bowiem nie dali mu przyjść do słowa żydkowie londyńscy, to o ileż krzyk i gwizdanie byłyby bardziej głośnie u nas! — Już nawet teraz widzę jak dzielni nasi Olesze, Adamki i inni wodzowie judaizmu, — Laskerkowie warszawscy, stając na czele całej armii dziennikarzy semickich, rozszarpują śmiałego kaznodzieję w kawalki.

Przeto, ludu wybrany! uspokój się i nie trwóż nadaremnie twego... i tak już płochliwego serca — albowiem, gdzie masz tyłu wiernych swoich rycerzy, tam nawet ów stugłowy smok: Stöcker, nic złego ci nie zrobi...

Kamienny.

Ze stołu redakcyjnego.

Epopeja rycerska Niemców, studjum historyczno-literackie, przez T. Jeske Choińskiego Warszawa 1884 r. — Najnowsze wydawnictwa o Sobieskim. Warszawa 1883 r.

Stało się obecnie modą napadać na wieki średnie, zupełnie tak samo jak przed stu laty, kiedy pomniki ostrołukowej architektury i przedrafaelowskiego malarstwa, nazywano barbarzyńskimi, a z Joanny d'Arc Wolter zrobił bohaterkę pieprzonej buffonady. Są w życiu, w pojęciach, w aspiracjach wieków średnich pierwiastki, dla współczesnego społeczeństwa niezrozumiałe albo wstrętne. Artysta uganiający się za reklamą będzie uważał za półgłówków tych mistrzów starych, którzy przez pokorę nie podpisali swych arcydzieł; giełdowy baron ruszy ramionami na rycerskie wyprawy, przedsięwzięte bez myśli o zysku, dla ideału. — Podczas tych dziesięciu wieków rozwój ludzkości miał być wstrzymany i skrzywiony — i dopiero wyzwolenie się z pojęć ściśle chrześcijańskich i średniowiecznych, w czasach humanizmu i reformacji, stało się jutrzemką nowego życia dla ludzkości i dla cywilizacji.

Zbijano te ogólniki sto razy — i, jak wszystkim fałszom, znaczna większość inteligentnego społeczeństwa nie przestała im wierzyć. — Nie przestanie zapewne wierzyć im i w przyszłości; pomimo to jednak dobrze jest, jeżeli na poparcie prawdy przybywa dowodów i ludzi, chcących i umiających fałsze zbijać. Zwłaszcza zaś, jeżeli do walki występuje szermierz znanej i uznanej siły, mogący rzucić na szalę nie kilka frazesów, ale cały szereg poważnych i gruntownych studyów.

Praca ostatnia p. Jeske Choińskiego o rycerskiej epopei w Niemczech, przedstawia nam wieki średnie w odmiennym świetle, od tego, jakie przywykliśmy spotykać u znacznej części uczonych. Autor sumiennie przestudyował obfity materiał naukowy, nagromadzony w Niemczech, i umiał wyciągnąć z tego materiału nowy, samodzielny, a bardzo głęboki pogląd, i na epokę całą i na literaturę, będącą duchowym wyrazem tej epoki. — W przeglądzie swoim umiał wzniesć się po nad uprzedzenia bieżącej chwili i wniknąć w głąb poetycznych utworów epoki Danta i świętego Franciszka z Assyżu, zrozumieć ich myśl przewodnią i niepopolitą doniosłość. „Tak zwany liberalizm naszego stulecia nie umiał odczuć piękności poezji rycerskiej wieków średnich, nazwawszy wszystko, co z owych wieków pochodziło: barbarzyństwem, głupstwem, przesadą, nikczemnością. Wieki

średnie — to noc; rycerz — to rozbójnik; truwer i trubadur — to idyoci; zakon szlachecki — to kodeks ciemnoty.“

W odpowiedzi na ten ogólny zarzut, pan Choiński daje na wstępie charakterystykę średniowiecznego rycerza, i wykazuje, jak z samej treści jego życia i pojęć wypływała poezja wysoce idealna, odbijająca podniosłe i szlachetne przymioty społeczeństwa społecznego, pogańskim ludom nieznanym, głębsze, wewnętrzne uczucie, cześć dla niewiasty, honor rycerski i poczucie obowiązku. Jest to poezja przez rycerzy dla rycerzy tworzona. — Jej główne postacie wzięte są z pieśni celtyckich bardów, lub ze starych germańskich podań, ale duch ten sam ją ożywia, który natchnął wojny krzyżowe.

Zaznaczywszy czynniki, z jakich złożył się stopniowy rozwój literackiego języka w Niemczech i podniósłszy znaczenie i działalność w tym kierunku pierwszego rycerza poety, Henryka z Veldecke, — autor zatrzymuje się obszernie nad trzema najbardziej wybitnymi postaciami w dziejach średniowiecznej epopei niemieckiej: nad Hartmanem z Aue, autorem Iwajna, nad Wolframem z Echenbach, autorem Parsivala, i nad poetą Trystana i Izoldy, Gotfrydem ze Strasburga. — W tych trzech postaciach skupia się cała poezja niemiecka wieków średnich, w trzech swoich okresach i w trzech odrębnych całkowicie kierunkach.

W pierwszym wybujała wyobraźnia, duch awanturniejszy i dziecięca naiwność epoki, nadają fantastyczne, niespokojne tło poezji, w której celowość i refleksja zaczynają dopiero przebiegać. W Parsivalu Wolframa potęga twórcza i spekulacja umysłowa rozwijają się w całej pełni. Pod poetycznymi osłonami występuje bardzo głęboka i poważna myśl przewodnia, zawierająca w sobie całą treść pojęć i aspiracji średniowiecznego rycerstwa. Wielka zagadka życia staje tu przed nami jak w Faucie, ale rozwiązana zostaje lepiej może niż w Faucie. — Pan Choiński bardzo trafnie i bardzo głęboko przeprowadził charakterystykę poematu, i wytlómaczył główną jego postać. Parsival — to człowiek uganiający się za czemś, czego świat otaczający, ziemski, dać nie może, za ideałem: wiecznie ta sama, stara jak świat historia. W młodości lekceważy doświadczenie życia, o nie nie pyta, o nie nie dba, po szczęście nie rączy się schylić. — Później, gdy dumne nadzieje zawiodą, wąpi o wszystkim, przeklina samego Boga. Aż wreszcie „świadomość niemocy ludzkiej wiedzie go do pokoju. Ona składa jego ręce do modlitwy, zgina jego kolana, uczy go prosić i wierzyć. Buntownik wraca, po obłędach i pysze młodości, do równowagi, wywalcza sobie spokój serca, czyli koronę św. Graala, mówiąc obrazowo, językiem poezji średniowiecznej.“

(Dokończenie nastąpi.)

Agentura dla interesów rolnictwa i przemysłu

w Lublinie.

Donosiliśmy w N-rze 43 „Roli“ z roku zeszłego o usiłowaniu ziemian lubelskich, zmierzających do usunięcia pośrednictwa faktorów, w tem przynajmniej, co się bez nich obejść może i powinno, mianowicie w załatwianiu interesów pomiędzy samymi ziemianami.

Na początek ułożono spisy majątków, mających mniej pospolite produkta na sprzedaż, i te spisy, wraz z wykazaniem, co i gdzie nabyć można, wydrukowano w Gazecie Lubelskiej, która się z całą gotowością służeńia tej sprawie i popierania jej oświadczyła. Obecnie sprawa usunięcia faktorów postąpiła znów krok naprzód, przez założenie w Lublinie agentury, której wyłącznym będzie zadaniem ułatwić porozumienie się pomiędzy sprzedawcą i nabywcą.

Otrzymałmy przed chwilą okólnik powstającej agentury, podpisany przez p. H. Moczulskiego. Według okólnika, „zadanie agentury“ jest następujące:

1) „Zawiadamianie o cenach produktów rolnych i spożywczych w Gdańsku, Warszawie i Lublinie za pośrednictwem *Cyrcularza handlowego*, który trzy razy na tydzień we Wtorek, Czwartek i Sobotę będzie rozsyłany.

2) „Utrzymywanie stałej wystawy próbek produktów rolnych i spożywczych, nadsyłanych przez panów rolników w celu ich zbycia; umowy o kupno mogą być zawierane wprost z producentami, a potrzebne informacje nabywcom bezpłatnie udzielane będą.“

3) „Rozsyłanie zawiadomień, w którym dominium, jaki

produkt rolny lub spożywczy i t. p. jest do sprzedania; *wy kazy* te będą dołączane co tydzień *do cyrkularza handlowego*, a formować się mają z nadsyłanych zawiadomień przez pp. rolników, mianowicie: jaki jest produkt na sprzedaż, jaka jego ilość, z oznaczeniem ceny, i kiedy może być wydanym. Mając zaś podane co tydzień ceny produktów rolnych lub spożywczych w Gdańsku, Warszawie i Lublinie, łatwo będzie można je ustosunkować do danej okolicy, i warunków komunikacji transportowej.

4) „W celu osiągnięcia jak najwyższych cen na produkt rolny i spożywczy, agentura zawiązała bezpośrednio stosunki z Gdańskiem i Warszawą.”

5) „Wszelkie zlecenia wchodzące w zakres gospodarstwa wiejskiego, z jak największą dokładnością i możliwym pośpiechem (*według słów okólnika*) załatwiane będą.”

6) „Za nadsyłanie cyrkularza handlowego, wykazu produktów rolnych i spożywczych, inwentarza i t. p. będących na sprzedaż, ustanawia się cena po *Ks. 4 rocznie we dwóch ratach półrocznych po rs. 2* z góry wnoszonych.”

7) „Każdy z pp. rolników, opłacający cyrkularz handlowy, ma prawo zamieszczać w nim *bezpłatnie wszelkie ogłoszenia w formie zbiorowej* o sprzedaży produktów rolnych i spożywczych, inwentarza, i t. p.”

Jak widać z okólnika, agentura zamierza stać się centralnym biórem informacyjnym dla rolników gub. lubelskiej. Będzie to zapewne niemałym dla nich ułatwieniem, gdy w jednym miejscu znajdą i informacje potrzebne, i załatwią interesy, które zabierają często dużo czasu, a zatrzymując w mieście, narażają prócz tego, na znaczne wydatki i opuszczenia w gospodarstwie. Powstanie też agentury zostało bardzo życzliwie wśród rolników przyjęte, i o ile wiemy, zgłosiło się wielu z żądaniem otrzymywania cyrkularza handlowego.

Umiejętność prowadzenia interesów, zrozumienie potrzeb interesantów i załatwianie ich z zadowoleniem tychże, może zapewnić powstającemu interesowi trwale i długie powodzenie. W miejscowości takiej, jak Lublin, gdzie faktoryzy, zorganizowani w wielką spółkę semicką, zapanowali wszechwładnie nad wszelkim handlem okolicy, gdzie tranzakcje, po za nimi zrobione, starają się paraliżować wszelkimi siłami, a dodać należy, najczęściej ze skutkiem pomyślnym dla siebie, — zmuszając tem samem interesantów do opłacania corocznego haraczu na rzecz bandy faktorskiej, — powstanie agentury, o jakiej mówimy, jest bardzo na czasie. Nie wątpimy, że publiczność rolnicza, wyzyskiwana lat tyle, poprze dobre chęci pana M. który odważył się stawić czoło praktyce stale przyjętej dotąd w załatwianiu interesów w lubelskiem, a popierając go — i siebie także ze stosunków zależności powoli wyswabdzając będzie.

Lubelskie od lat kilku przoduje ziemianstwu całego kraju we względzie spraw ekonomiczno społecznych. Tu też najprzód powstała myśl wyswobodzenia się z pod panowania faktorów, i najprzód znalazła urzeczywistnienie, występując z początku w formie zawiadomień wzajemnych, w ciasniejszym kółku paru powiatów, a obecnie, przeradzając się na odpowiedniejszą potrzebom i stosunkom handlowym agenturę, z siedziskiem w centralnym punkcie okolicy Lublina. Powodzenie przedsięwzięcia pierwszego, będzie niewątpliwie zachętą do nasładowania.

Życzymy też z serca tego powodzenia nowej firmie, dołączając zarazem i życzenie drugie, aby działalność jej, pożyteczna dla niej samej, przyniosła również korzyści okolicy, wśród której powstaje; — ażeby przeświadczenie o jej użyteczności wśród ogółu rolników, dało początek takimże przedsięwzięciom i w innych okolicach kraju.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Od Redakcyi. W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk obszerniejszego obrazka tendencyjnego p. t. „Wielki człowiek”. — Praca ta wyszła z pod pióra znanego już dobrze czytelnikom „Roli” autora: „Snu i monologu Dawida”, oraz powieści drukowanej w roku zeszłym w odcinku p. t. „Z karczmy do pałacu”.

„Wielki człowiek” jest ilustracją t. z. „liberalizmu”, który podszywając się pod hasła postępowego programu z epoki po r. 1830, miał tylko na celu osobiste interesy finansistów, a później żydów. — On też, ten liberalizm burżuazyjno-żydowski, nie tylko przekrzywił i sfalszował ideę *prawdziwego* liberalizmu, lecz

zbankrutował i sam w końcu, w skutek swego bezgranicznego samolubstwa. Nie wątpimy, iż ilustracja taka, przedstawiona *rozmysłnie* w formie belletrystycznej, obudzi żywe zajęcie w kole czytelników naszych.

Nowo skodyfikowana ustawa tow. kredyt, ziemskiego jest w obecnej chwili przedmiotem żywych obrad w łonie właściwych władz państwowych. Według listu prywatnego jaki w tych dniach otrzymaliśmy, jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż motywacja towarzystwa „zostaną oniemi wszystkie uwzględnione.”

O sprawie Kraszewskiego są dziwnie sprzeczne wiadomości. Gdy jedno z pism tutejszych doniosło iż w sprawie tej „milcząco” zaniechano już dalszego śledztwa, inne tymczasem, podają telegramy z Berlina, według których akt oskarżenia przeciw Kraszewskiemu i Hentschowi o „zdradę stanu” ma być już gotowym. Niecierpliwie czekać będziemy dalszych wiadomości o sprawie, która wszystkich ziomków znakomitego pisarza tak żywo, tak gorąco i tak blisko obchodzi.

W sprawie spółki ziemiańskiej „Korespondent Płocki” podaje następujące wiadomości:

W dniu 2 Marca r. b. punktacja przedugodna zawiązać się mającej spółki rolniczo-handlowej płockiej, podpisana nie została. Celem jaki sobie zakresliła projektowana spółka jest: komisja sprzedaży zboża. — Ziemianie obliczywszy swe zapasy uznali, że jedni weale, inni bardzo mało mają zboża na sprzedaż, skutkiem zeszłorocznych nieurodzajów. Z tej przyczyny potrzeba było zawiązanie spółki odroczyć do lepszych czasów, gdyż obecnie nie byłoby czem jej zatrudnić, a przynajmniej ilość zboża, jakąby spółka mogła mieć oddaną w komisję, byłaby tak niewielką, że zyski z niej, nie pokryłyby patentów handlowych i innych wydatków z organizacją spółki związanych.

Na decyzję ziemian wpłynęła i ta okoliczność, że w czasie ich obrad nad zawiązaniem spółki, p. Władysław Jasiński, założył w Płocku dom handlowy dla rolników płockich i załatwia komisję sprzedaży zboża, poddawszy go kontroli ziemian w osobie zaproszonej przez siebie do tego rady nadzorczej, z trzech obywateli złożonej. Ziemianie projektujący zawiązanie spółki, założenie tego domu powitali nie tylko bez zawiesi, lecz nawet z całą życzliwością, jak w ogóle z taką samą życzliwością powitają każde przedsięwzięcie handlowe osób pojedynczych, gdy *uczciwa* jego działalność, kontentując się zyskiem umiarkowanym, wpłynie na obniżenie stopy procentowej, jaką ziemianie, czy to od wziętych zaliczek, czy też za sprzedaż ich płodów w postaci otrzymanej niższej ceny, płacić są zmuszeni.

Dla tej małej ilości zboża, jaką okolica tutejsza w tym roku może dostarczyć, wystarczy pośrednictwo domu handlowego p. Jasińskiego. Założona obecnie spółka, nie mogąc rachować w r. b. na odpowiednie zyski, sparaliżowałaby w samym zarodku działalność tego domu, co odstręczyłoby przedsięwzięcie handlowe osób pojedynczych, tak pożądaną w interesie samych ziemian. W latach urodzajów normalnych, pośrednictwo domu handlowego p. Jasińskiego w sprzedaży zboża nie mogłoby wystarczyć i dla tego zawiązanie spółki przyniosłoby prawdziwy pożytek. — Z tej przyczyny projekt zawiązania spółki został jedynie *odroczoney*, a na kilku obywateli wybranych do komisji, mającej na celu zorganizowanie spółki, włożono obowiązek, w chwili którą uznają za stosowną, gdy mieć będą pod ręką ludzi zdolnych do zajęcia się interesami handlowymi spółki, wezwać przyszłych spółników do podpisania kontraktu. — Ci sami członkowie komisji mają obowiązek zjednać komitentów dla przyszłej spółki, aby z chwilą podpisania umowy, firmista już miał zapewnioną działalność, określoną w kontrakcie.

O ogłoszenia. Przed tygodniem, w zjeździe sędziów pokoju m. Warszawy, sądzoną była w drugiej już instancji sprawa wytoczona przez redaktora i wydawcę naszego pisma, redaktorowi „Kuryerka Warszawskiego”, p. Szymanowskiemu, który przyjąwszy pieniądze za ogłoszenie o „Roli” i wydawszy kwit właściwy, nie pomieścił następnego anonsu, t. j. *nie dotrzymał zobowiązania*. Obrońca pozwanego, podobnie jak i w pierwszej instancji, dowodził iż „Kuryer Warszawski” opierając głównie byt swój na żydach (?) nie może szkodzić własnemu interesowi, i drukować anonsów o piśmie nieprzyjznanem dla żydów. Ze strony redaktora „Roli” stawał adwokat przysięgły p. Kalinowski, który popierając skargę pierwotną, żądał przysądzenia powodowi strat wynikłych z niedotrzymania umowy. Zjazd sędziów pretensję tę ostatnią oddalił, uchylając jednakże w części wyrok pierwszej instancji i skazując pana Szymanowskiego na zwrot pobranych za ogłoszenie i *zatrzymanych aż do chwili procesu* rs. 4 kop. 50. Redaktor naszego tygodnika, ze względu na ważność samej *zasady* o jaką w tej sprawie idzie, udaje się w drodze kassacyi, do senatu.

Z prasy. Tygodnik Mód wychodzący pod redakcją znanego i zacnego pisarza, p. Gregorowicza, podnosząc artykuły wstępne jakie niedawno pomieszczyliśmy w „Roli” p. t. „Spokojny obrachunek” i cytując z nich niektóre ustępy, taką jeszcze (Nr. 10) robi ze swej strony uwagę:

„Co było zdolniejszego w początkowym obozie „młodych”,

dojrzawszy wycofało się z niego. Prawdziwy talent wyrwał jednego po drugim z tego błędnego koła, w którym zaczynało być coraz więcej chaosu i mętów. „Młodzi“ zaczęli butnie wykrzykiwać na wszystko co dawne, stare, i nie było dla nich nic świętego. Obdarli Boga z szaty boskości, wysunęli materializm na pierwszy plan i już się z tego obłędu wycofać nie mogą czy nie chcą. U nich to się nazywa przekonaniem, my tego po imieniu nazwać nie chcemy.

„Echo muzyczne i teatralne“ pomieściło w ostatnim numerze portret jednego z najsympatyczniejszych pisarzy dramatycznych: Józefa Blizińskiego.

Wszystkie większe pisma ilustrowane, a mianowicie: „Tygodnik Ilustrowany“, „Kłosy“ i „Tygodnik Powszechny“ uzyskały pozwolenie na znaczne podwyższenie ceny prenumeracyjnej. Bodajto... solidarność.

Z teatru i muzyki. — W gronie opiekunów jednej z najliczniejszych ochron w Warszawie, powstał projekt wznowienia zarzuconych oddawna przedstawień scenicznych dla dzieci. Myśl wcale dobra.

Widocznie głosy „Kuryerka Warszawskiego“ nie wpływają już nietylko na losy... świata, ale nawet na losy... wyborcze w Towarzystwie Muzycznym. Mimo agitacji owego pisemka, „urządzonej“ w przeddzień samych wyborów, przeciw dyrektorowi Towarzystwa p. Noskowskiemu, otrzymał on, na 188 głosujących — 177 głosów i pozostał na swoim stanowisku. Ach prawda! i protegowany *Kuryerka*, „znany nasz kompozytor“ starozakonny, p. Grossman, otrzymał także głos... *jeden*, lecz naturalnie ani dyrektorem nie został, ani nawet do komitetu nie wszedł. Nie wszedł też tam żaden inny izraelita. Godziłoby się „Kuryerkowi Warszawskiemu“ podnieść i surowo osądzić ten nowy „zamach antisemicki“.

Odczyty. Na korzyść Towarzystwa osad rolnych mówili dotychczas z katedry w sali ratuszowej: pani Maréne (Morzkowska) „O Miłości“, p. Karol Dunin „O prawnej obronie honoru“ i p. Edmund Jankowski „O drzewach swojskich.“

Zapis. Władze właściwe zatwierdziły legat stypendyalny p. Józefa Korytkowskiego, w sumie 10,000 rubli, z procentów od którego utworzone będą dwa stypendya po 200 rubli rocznie.

Zmarli. Tomasz bar. Schaffgostch-Gostkowski b. oficer b. wojsk polskich, w Galicyi. — Aleksander Lesser, znany artysta-malarz, w Warszawie.

Z Cesarstwa. Według doniesień dzienników petersburskich, ukazało się tam ogłoszenie policyjne, ofiarujące 5,000 rs. nagrody za wskazanie miejsca zamieszkania zabójcy Sudejkina, — dymisyonowanego sztabs-kapitana Degajewa, a 10,000 rubli za pomoc w przytrzymaniu tegoż zabójcy. — Do ogłoszenia dołączono kilka portretów Degajewa.

ZAGRANICZNA.

Wystawa obrazów Matejki. Dnia 2 Marca otwartą została w Krakowie, w Sukiennicach wystawa obrazów Matejki, która od pierwszej chwili obudziła w publiczności niezwykle zajęcie. — W przepysznie udekorowanej sali wystawione są cztery obrazy mistrza: „Skarga“, dopiero co przez Penthera odrestaurowany, „Wernyhora“, ostatnie dzieło Matejki i dwa portrety, o ile się zdaje, dzieła mistrza krakowskiego.

Komitet pomnika Mickiewicza wydał i rozesłał „Odezwę do rzeźbiarzy polskich“, podpisaną przez prezydenta m. Krakowa dra Weigla, a zawierającą znane już z pism codziennych warunki konkursu na pomnik nieśmiertelnego wieszca.

Z Londynu. W tych dniach zapadły ważne postanowienia międzynarodowe co do ścigania anarchistów. Postanowiono mianowicie zastosowywać przeciwko nim istniejące w każdym państwie odnośne przepisy, uznać anarchistów za prostych przestępców, informować się wzajemnie o odkrytych lub śledzonych knowaniach i używać sobie odpowiednich organów policyjnych.

Z Berlina. W kołach dokładnie zwykle informowanych zapewniają, iż zbliżenie się Rosyji do Niemiec, przymierzu z Austryją w niczem nie stanęło na przeszkodzie. Przymierze z państwem tem ostatniemu obowiązuje do Grudnia r. b. Ks. Bismark postanowił wystąpić jako pośrednik między Austryją a Rosyją.

W Nowym Szczecinie w ubiegłą sobotę i niedzielę miały miejsce dość groźne zaburzenia antisemickie, z powodu iż sąd w Chojnicach uwolnił od odpowiedzialności żydów oskarżonych o podpalenie synagogi.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

13 Marca 1884 r.

Burzliwym był pod względem działalności giełdowej tydzień miniony. — Zaznaczony już w ostatnim sprawozdaniu naszym ko-

rzystny wpływ przyjaznej sytuacji politycznej doprowadził kurs rubli aż do dawno niebywałej wyżyny 202.75 m. za 100 rs.; następnie przyszła reakcja, wywołana zaprzeczeniem pogłoskom o nowej pożyczce, która je strąciła do 201.75. Wreszcie znowu giełda berlińska przyjaźniej walutę rosyjską traktować poczęła i w chwili w której to piszemy, za 100 rs. płać w Berlinie 202.25 m. przy obietnicach dalszej wyżki kursowej.

Stosując się do tych wskazówek na giełdzie warszawskiej żądano za 100 m. w wekslach długoterminowych na Berlin 49.70, w krótkoterminowych 49.55, za 1 f. st. w wekslach na Londyn 10.09, za 100 franków 40.25, za 100 florenów 83.65.

Papiery ciągle niebardzo świetnie.

Listy likwidacyjne ofiarowywane są po 88.55 za większe i 88.35 za mniejsze. Duże sztuki po 88.35 są płacone.

Pożyczka wschodnia trzyma się kursu 93.65 w żądaniu. — Premiowa bez ruchu.

Listy zastawne ziemskie spadły już były tak nisko, że nawet A seryi I *al pari* kupować nie chciano, w ostatnim dniu podniosły się one nieco. Żądano za A seryi I (poszukiwane) 100.15, za małe seryi III 99.80. Inne pomiędzy temi granicami.

Miejskie 96, 94.30, 93.30 i 93 — prawie bez zmiany. Łódzkie 86.25, 85 i 83.65 w żądaniu.

Rynek akcji w zastoju.

Handel *cukrem* na rynku warszawskim w bardzo niekorzystnym znajduje się stanie. W ostatnim tygodniu ceny obniżyły się tak, iż nawet za Hermanów wyżej 3.90 osiągnąć było niepodobna, a za maczkę w większych podażach wagonowych 3.15 tylko płacono. W dodatku, w końcu tygodnia odebrano wiadomość telegraficzną z Petersburga o obniżeniu przez Koeniga cen o nowe 30 kop. na pudzie, na miesiąc marzec starego stylu. — Nie pozostanie to bez wpływu uciskającego nasz rynek cukrowy.

Ruch w handlu *zbożowym* ciągle bardzo słaby. Tak w Ameryce jak i na wszystkich ważniejszych rynkach europejskich panuje usposobienie słabe, przy bardzo małej chęci kupna.

Natomiast z Galicyi donoszą o wzmożeniu się wywozu i drobnej wyżce cen.

Z Cesarstwa tak z portów północnych jak i południowych wywóz dosyć znaczny.

Na naszym rynku dostawy ciągle słabe a chęć kupna jeszcze mniejsza.

Płacono na targu Witkowskiego za pszenicę średnią 8.25, 8.50, lepszą 8.75 do 9 rs., a nawet za wyborową, która jest poszukiwaną, do 9.30. Żyto do rs. 6 i 6.15, owies 3 do 3.45.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej pud pszenicy 115 — 147 kop., żyta 90 — 104, jęczmienia 90 — 110, owsa 80 — 96, gryki 89 — 99, grochu 103 — 114.

Ceny *mąki* ciągle pozostają na niskim poziomie.

Ceny te są następujące: 4/0 13.50 — 13.75, 3/0 11.50 — 13.50, 2/0 10.50 — 12.75, 1/0 9.25 — 12, Nr. I 10.25 — 11.75, Nr. II 8.25 — 9.37 1/2. Krupeczatka od 11.50 do 13.25 za worek pięciopudowy. — Zagraniczna, której znacznie mniej niż w innych latach, 18 — 18 rs. za worek sześciopudowy. Żytnia bez zmiany.

Rynek *wielniany* ożywił się nieco. Sprzedano dosyć znaczne ilości, a ceny pozostają na wysokim poziomie.

Skórami niewielkich dokonano interesów. Płacono za skóry na sztuki 8 — 16 1/2 rs.

Skórki cielęce prowincjonalne 17 — 20 rs. za pud, warszawskie 2.40 do 3.60 za parę, prowincjonalne świeże 10 — 13 za decher.

Nafta cokolwiek słabiej. Amerykańskiej funt 7 3/4 k. Kaukazka braci Nobel 1.45 za pud.

Okowita przy niewielkim ruchu prawie bez zmiany w cenie. — Notują w handlu hurtowym wiadro 8.17, — 8.20, garniec 2.66 — 2.67, w detalicznym wiadro 8.33, — 8.36, garniec 271 — 272.

Dowóz *bydła* 1,565 sztuk stepowego, 210 krajowego, cieląt 2,200, wieprzów 2,500.

Ceny niezmiennione.

Również artykuły żywności bez poważnych zmian, oprócz stanięcia mięsa o 1 kop. na funcie i stosunkowo zdrożenia znacznego ryb i nabiału.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ks. P. w B. Serdeczne Bóg zapłać za życzliwość i tak szczerą poźparcie.

Ks. Ml. w C. Serdeczne dzięki za pamięć; odpowiemy listownie.

P. Józ. R. w Suw. i p. Zen. P. w Płoc. Listy sz. panów zużytkujemy najchętniej; prosimy tylko o cierpliwość, gdyż korespondencyj w tym rodzaju odbieramy więcej niż ktokolwiek może przypuszczać.

Ledwochowi. Serdeczne uściśnienia i podzięką za stałą waszą pomocą. Fakt przyda się bardzo.

P. Koz. w Grę. Drugi fakt zużytkujemy. — Pierwszy jest niestety, zbyt... zwyczajnym iżby go warto było podnosić. Cierpliwości, sz. panie, a i tacy nawet może przejrzą nareszcie. — Za słowa uznania i życzliwości szczerze wdzięczni jesteśmy.

P. Gr. w Kal. Gdybyśmy ze wszystkimi pismami które napadają na „Rolę“, chcieli polemizować, to w rezultacie zabrakłoby nam miejsca na inne prace. Zresztą „poćóż dobijać to, co już ledwo żyje“ — a w tem właśnie położeniu jest ów dziennik o którym sz. pan wspomina. Czy go utrzymuje „arystokracja“, czy też, jak pan twierdzi, „plutokracja“, nie mu już nie pomoże, skoro na nim poznałasię publiczność, a ostatni zeszyt, zamiast dać mu większą liczbę prenumeratorów, wywołał tylko większe oburzenie.

P. Dol. K. w D. — Najtańszem pismem z pomiędzy ilustrowanych jest dziś „Biesiada“ (Chmielna Nr. 8).

P. Aronowi B. „Ostrzeżenie“ pańskie bynajmniej nas nie rozczuła. a agitacja waszych „kahałów“ przeciw „Roli“ nie a nie nie straszy. Owszem, im więcej takiej „agitacji“, tem lepiej dla nas.

O G Ł O S Z E N I A.

DOBRA „SZPONDOWO“

od Płońska wiorst 3, od szosy 1 1/2, odseparowane, morgów 290 w ziemi czarnoziemno gliniasto-wapiennej, parowołowej; rzeka w granicy rybna, a nad nią 10 morgów łąki dwukośnej. — Zasiw w przecięciu: pszenicy 61 a żyta 27 morgów, nieużytku żadnego. Budowle kompletne wartości 16,175 rs., odstawa zboża i buraków o wiorst 3, inwentarz martwy dostatni a żywy kompletny, oraz zasiw jary. Szacunek wymagalny 2/4, reszta na 5% pozostaje — nabyć można zaraz lub od S go Jana r. b. bez pośrednictwa osób trzecich.

Adresować przez Płońsk do Właściciela. 6—2

RZĄDCA DOBR

wykwalifikowany, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady. — Biuro Nauczycielskie Lucyńskiego. Krakowskie-Przedmieście Nr 6. (1-1)

OGRODNIK — CZECH.

Posiadający chlubne świadectwa i dowody z ukończenia **pomologii** w Pradze czeskiej, — uzdolniony wszechstronnie, — umiejący przytem zakładać i pielęgnować **chmielarnie**, poszukuje posady od 1-go kwietnia r. b. Łaskawe oferty uprasza się adresować. **poste-restante A. B. — Tomaszów Lubelski.** 2—2

DWIE BONY

Francuzki, świeżo przybyłe z Paryża, poszukują miejsca. — **Zgoda Nr. 6 — mieszkania 8.** 4—1

Z powodu wyjazdu do sprzedania

PRACOWNIA POŃCZOCH

z wyrobioną klientellą, za rs. 1,700. — Hoża 10. (2-1)

SKŁAD PAPIERU materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pospieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

ST. WINIARSKIEGO

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 62.
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna) 12 5

NAJLEPSZA METODA

do nauki

Języka Angielskiego

w 24 lekcjach bez nauczyciela, obejmująca objaśnienie wymowy każdego wyrazu — przez **R. Reussnera.** — kop. 57 (z przesyłką kop. 85).

Do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa, tudzież i u autora przy ulicy Chmielnej Nr. 6 w Warszawie. 12-10

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rzucić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfiliatycznych i skórnych, tak przychodnich jak i stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4—5. Krakowskie Przedmieście 38.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopczyk Jan. Fabryka powozów. Elektoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyżka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Swiat Nr. 38.

MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem-sy do firanek. Nowy Świat 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Chmielna, 25.

OZDOBY KOŚCIELNE.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

WYROBY ŚLUSARSKIE.

Puchalski J. — Fabryka slusarsko mechaniczna. Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

CZYTELNIE NOWOŚCI JANA JELEŃSKIEGO

Jedna **NOWY ŚWIAT** Nr. 4.

Druga **BIELAŃSKA** Nr. 9 (hotel Paryżki).

Obejmują przeszło już 16,000 tomów dzieł wyborowych **największych**, beletrystycznych i naukowych, w językach: polskim, rosyjskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Każda **nowość** ukazująca się w handlu księgarskim, przybywa **równocześnie** do Czytelni w **paru lub kilku egzemplarzach**.

Pisma peryodyczne udzielają się do czytania **bez osobnej dopłaty**.

Osoby zamieszkałe na **prowincyi** mogą abonować książki lecz tylko **przez okazyę**, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiedniej kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonentom **bez płatnie**.

Kto chce się ubrać tanio i wykwintnie, niechaj się uda

do Magazynów

S. BIAŁOCHUBKA

Ś-to Krzyżka Nr. 23

i Bielańska, Hotel Paryżki

gdzie przy wielkim wyborze materiałów i ubiorów gotowych, można mieć ubranie wykończone w przeciągu 24 godzin.

Produkując en gros, magazyny **Białochubka** są w stanie oddawać wyroby swe **najtaniej** jak o tem przekonać się można na miejscu.

Próby, Cenniki, oraz sposób wzięcia sobie miary, wysyłają się bezpłatnie. 52—25

Kupcom rabat!



TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

Perskich, Kaukaskich, Bucharskich, Uralskich, Angielskich i innych — od rs. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. **KOLDER** różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop. — Przedmiotów Orientalnych i t. p.

Magazyn Giełżyńskiego w podwórzu — Marszałkowska N. 65. 52—21

Najtańsze pismo codzienne polskie

„Dziennik dla Wszystkich.“

Program obejmuje: 1. Wiadomości kościelne, dworskie i urzędowe. 2. Artykuły wstępne we wszelkiego rodzaju sprawach społecznych. 3. Kronikę warszawską i kronikę wiadomości krajowych, listy i korespondencje krajowe. 4. Wszelkiego rodzaju artykuły i korespondencje z Cesarstwa. 5. Wiadomości i sprawozdania polityczne. 6. Sprawozdania sądowe. 7. Krytykę literacką i artystyczną. 8. Telegramy. 9. Wszelkiego rodzaju i wszelkiej treści przeglądy, artykuły, korespondencje i sprawozdania zagraniczne. 10. Humorystykę. 11. Logogryfy, szarady, rebusy, zagadnienia, szachy, afisze teatralne, koncertowe i inne. 12. Wszelkiego rodzaju wiadomości handlowe i przemysłowe, terminy losowań publicznych, kursa giełdy krajowe i zagraniczne, ceny zboża, okowity, tabele wygranych w loteryi klasycznej warszawskiej i t. p. 13. Felieton treści belletrystycznej — powieści, nowelle, humoreski, opowiadania, szkice, pamiętniki, podróże, poezye i t. p. 14. Wszelkiego rodzaju ogłoszenia i reklamy.

Przedpłata wynosi:

w Warszawie:		na Prowincyi i w Cesarstwie:	
Rocznie	rs. 3 k. 60	Rocznie	rs. 6 k. —
Półrocznie	„ 1 „ 80	Półrocznie	„ 3 „ —
Kwartalnie	„ — „ 90.	Kwartalnie	„ 1 „ —
Miesięcznie	„ — „ 30.		

Za odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie pięć kopiejek.

w czem mieści się opłata za opakowanie i przesyłkę pocztową.

Prenumerować można w Redakcyi, we wszystkich Kioskach, Księgarniach i Kantorach piśm peryodycznych, — z prowincyi najlepiej nadsyłać opłatę bezpośrednio pod adresem:

Redakcyja „Dziennika dla Wszystkich“ — w Warszawie, Mazowiecka 11.

Od dnia 1-go Stycznia drukujemy w „Dzienniku“ nadzwyczaj ciekawą powieść Bosgobey'a „**STAROŚĆ LECOQA**“.

Redaktor
Henryk Perzyński

Wydawcy
Piotr Noskowski.
Józef Sliwowski.

Wyszedł z druku i jest do nabycia w księgarniach zeszyt III dzieła p. t.:

3—3 **Najlepsza Metoda**

do nauczania się języka niemieckiego w **3 miesiącach bez nauczyciela** przez **P. Reussnera**. Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 2.

Metoda angielska tegoż autora k. 75 (pocztą k: 85
Skład główny w księgarni pp. Gebethnera i Wolffa.

NOWO URZĄDZONY WIELKI TARG

na placu Grzybowskiem, róg ulicy Bagno, Nr. 1
(dom Ulrycha),

z d. 1 (13) listopada 1883 r. otwartym został dla

sprzedaży wszelkiego rodzaju wiktuałów, wszelkich
produktów spożywczych i Ryb,
szczególniej zaś

WSZELKIEGO GATUNKU MIĘSA.

Targ ten, mając znaczną ilość sklepów dobrze urządzonych i będąc położonym w najdogodniejszym punkcie miasta, przy **samej linii tramwayów**, przedstawia tę wielką dogodność dla publiczności, że wszelkie zapasy mogą być w jednym miejscu robione. Wejść do targu dwa: jedno od placu **Grzybowskiego**, drugie od ulicy **Bagno**.

Urządzenie TARGU odpowiada wszelkim najnowszym wymaganiom higieny i porządku. Targ ten ma chodniki asfaltowe, dobre oświetlenie, słowem wszystko zrobionem zostało dla wygody Publiczności.

Treść numeru. Gdzie siła? — Tegoroczne wybory w Tow. Kred. Ziemiak. przez H. W. (dok.) — Wielki człowiek (ilustracja do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... — Etyka Spencera. — Koleję Gotharda (z Medyolanu do Lucerny), skroślił St. Piast (d. e.). — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Ze stołu redakcyjnego. — Agentura dla interesów rolnictwa i przemysłu w Lublinie. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — *W odcinku:* Pułkownik. Obrazek wiejski, przez Klemensa Junoszę.